

KRZYSZTOF ŁAPIŃSKI

naj
mądrzej
szy

BIOGRAFIA
SOKRATESA

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXX Nr 9(349) Żelów, wrzesień 2025

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Zygmunta Dekierta, Andrzeja Dębkowskiego, Zdzisławy Górskiej, Andrzeja Gnarowskiego, Daphine Marii Guy-Vouvali, Inesy Kruszy, Magdaleny Łubkowskiej, Mirosława G. Majewskiego, Switłany Bresławskiej, Anny Elżbiety Zalewskiej

Andrzej Dębkowski – *Poezja przed-testamentalna; Księżę Ciemności i ojciec heavy metalu.*

Pożegnanie legendy; Światło nad krwawą ziemią

oraz 10. rocznica śmierci Adam Szypera

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności* (227)

prof. Ignacy S. Fiut – *Huk milczenia*

Stefan Jurkowski – *Wyznania brzydkiego chłopca*

Joanna Friedrich – *Pidżama party*

Andrzej Walter – *Pisanie w świecie dla analfabetów*

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (72)

Adam Lizakowski – *Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?* (2)

Mirosław G. Majewski – *Buszujący w antykwariatach* (4)

Andrzej Gnarowski – *Poezja jako mityczna kontemplacja*

Jerzy Marciniak – *Parę słów*

Janusz Ziarnik – *Łąka oraz Fotografia*

Czesława Długoszek – *O twórczości Jerzego Fryckowskiego* (2)

Zbigniew Świętokrzyski – *Za tamtymi drzwiami*

Jerzy Stasiewicz – *Przestrzeń czasowa osadzona w faktach*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkice

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu: Pejzaże Polski

Fot. © Andrzej Dębkowski

Kronika

10. rocznica śmierci Adama Szypere

30 września 2025 roku przypada 10. rocznica śmierci **Adama Szypere** – polskiego poety i tłumacza, pochodzenia żydowskiego. Myślę, że warto przypomnieć sylwetkę tego nietuzinkowego człowieka i twórcy...

10 października 2015 roku dostałem taki oto smutny e-mail...

„Drogi Panie Dębkowski... Czuję się w obowiązku zawiadomić Pana, że 30 września 2015 roku umarł we śnie wspniany człowiek, wspniany poeta, mój mąż Adam Szyper. Pan – chyba jeden z nielicznych w Polsce – bardzo dobrze rozumiał i cenił Adama i jego poezję, dlatego uważałam za mój obowiązek zawiadomić Pana o Adama śmierci. Życzę wszystkim najlepszego Panu i Pańskiej rodzinie...

Mira Szyper

Nowy Jork, 10 października 2015 roku”.

Dla mnie to była nieprawdopodobnie przykra wiadomość, bo odszedł człowiek, z którym związany byłem w sposób szczególny. Adam należał do tej grupy przyjaciół wyjątkowych, takich jak: Tadeusz Kwiatkowski-Cugow, Henryk Cyganik, Tadeusz Chróścielewski czy Jerzy Tomaszewicz...

19 września 2009 roku dokonałem takiego wpisu w moim „Dzienniku”: *To był wyjątkowy dzień. Po trzech latach spotkałem się z moim przyjacielem, Adamem Szyperem. Adam mieszka w Nowym Jorku, do którego wyprowadził się po latach życia w Polsce i Izraelu. Tam pracował, tam ma rodzinę i tam spędzi resztę ze swoich dni... Tak, resztę życia spędzi tam... Myślał o starości w Łodzi. Chciał tutaj sprowadzić swoją żonę, ale życie układa swoje własne scenariusze.*

Choroby własne i syna nie pozwalają mu na spełnienie marzeń. Nie spocznie obok swoich rodziców, na łódzkim cmentarzu. Przyjechał żegnać się z Polską! Przyjechał żegnać się z tymi, „z którymi warto to zrobić” – jak ciągle mi powtarzał.

Spędziliśmy razem całą sobotę. Na rozmowach i na wspomnieniach. Najbardziej żałował wielu polskich znajomości, jak został skrzywdzony i wykorzystany, ale nie chce już więcej o tym mówić, chce zapomnieć, a zabrać ze sobą tylko dobre wspomnienia...

Teraz sprzedaje swoje mieszkanie, pozbywa swoich „skarbów”, rozdaje książki i obrazy. Księgozbiór postanowił przekazać mnie, bo – jak stwierdził – „niech książki idą w najlepsze ręce”. Zrobiło się gorąco, a ciarki przeszyły mi po plecach. Przecież nie mogłem się

tego spodziewać. Przejęcie od kogoś jego własnych książek, które zbierał całymi latami, to coś takiego, jakby przejąć czyjąś duszę, jakby poznać myśli przyjaciela, którego zna się od ponad piętnastu lat. A łączy nas przecież tak wiele – wspólnych podróży literackich, setki godzin rozmów o literaturze, filozofii, historii, polityce i jakieś takie wzajemne zrozumienie. Od samego początku naszej znajomości (a poznaliśmy się w Lublinie, u nieodżałowanego Tadeusza Kwiatkowskiego-Cugowa) zawsze mieliśmy sobie wiele do powiedzenia. Tak pozostało do dzisiaj...

Adam wyjeżdża za ocean i – jak mówił – będzie tu jeszcze wpadał, bo ukochał tę swoją Łódź i polubił mój Żelów, do którego tak zawsze chętnie przyjeżdżał...



Ja z Adamem w jego jeszcze łódzkim mieszkaniu. 19 września 2009 roku.

Adam Szyper był człowiekiem wyjątkowym. Bez przerwy mówił o sobie: jestem „Diabeł Żyd”. Był niezwykle otwarty na drugiego człowieka. Uwielbiał polemizować, a był przy tym rozmówcą bardzo wymagającym – elokwentnym, czytającym i niezamkniętym tylko na swoje poglądy. Pamiętam wiele takich polemik – czy to u mnie w Żelowie podczas Ogólnopolskich Konfrontacji Literackich, czy to w Poznaniu w barze KFC, gdzie dość mocno stał się w Hatifem Janabi o stosunki izraelsko-arabskie. A świadkami tego sporu byłem i ja, i Józef Baran.

Jednak wszystko odbywało się z wielką kulturą, bez wzajemnego obrażania, tak, jak powinni to robić cywilizowani ludzie.

Miał przyjaciół, ale i byli wokół niego ludzie mu niechętni, tacy wyżyłkowi. To go chyba jednak najbardziej bolało i w rzeczywistości doprowadziło do tego, że po raz drugi wyjechał z Polski.

Adam Szyper po prawie czterdziestu latach życia za oceanem marzył o tym, aby wrócić do Polski, tu spotykać się ze swoimi kolegami po piórze, aby tu wydawać. Ażeby znowu być wolnym, wolnym od pędu cywilizacji, która tak naprawdę nie pozwala mu się realizować. Napisałem w jednym ze swoich wierszy – jemu dedykowanemu – że „dobrze że piszesz o murzyńskich gettach na ulicach Manhattanu / i że nie zapominasz o nieznosnym powietrzu na Piotrkowskiej”. W Łodzi, oczywiście... Rzeczywistość okazała się okrutna. Po kilku latach pobytu w Polsce poeta ponownie wyjechał za ocean, tym razem bezpowrotnie... Szkoda, wielka szkoda Adamie...

Był tłumaczem poetów amerykańskich (Stanley Barkan, Stanley Kunitz, Gerald Stern). To on jako pierwszy przybliżył polskiemu czytelnikowi twórczość wybitnego arabskiego poety Rumiego („Wszystkie głosy w jednym” – Wydawnictwo Nowy Świat). Był jednym z głównych sprawców spotkania polskich poetów w siedzibie ONZ, gdzie oprócz wybitnych poetów amerykańskich: Kunitza, Taylora i Sterna, występowali ze strony polskiej: Bogusław Żurkowski, Dariusz Tomasz Lebioda i Józef Baran.

Adam Szyper urodził się 6 grudnia 1939 roku w Łodzi w rodzinie żydowskiej. W 1940 roku wraz z rodzicami został przesiedlony do łódzkiego getta, gdzie spędził cztery lata. Przeżył pobyt w pięciu niemieckich obozach koncentracyjnych, w tym Auschwitz. Po zakończeniu wojny powrócił do Łodzi. W 1957 roku wyemigrował do Izraela, a w 1962 roku wyjechał do Stanów Zjednoczonych i osiadł w Nowym Jorku.

Publikował swoje wiersze w języku polskim i angielskim. Znał również język hebrajski, rosyjski i esperanto, z których tłumaczył na język polski. Jego wiersze publikowane były w licznych antologiach i magazynach literackich. Był współpracownikiem miesięcznika „Tygiel Kultury” czy „Gazeta Kulturalna”. Wydał wiele książek, w tym: *Życie pod prąd* (2001), *Wygnanie* (1998), *Wiersze wybrane* (1996), *Diabeł Żyd* (1993), *Nowy Jork – strach w raju* (1992), *Z poddasza snów* (1991).

Andrzej Dębkowski



Andrzej Dębkowski

Wiersz o człowieku

Adamowi Szyperowi

przez ile obozowych bram
przenosiła cię matka
ile baraków
ile przyc i tragedii...
ufałeś w mleko w proszku od polskiej
kobiety

i w ciepło matczynej ciała
kiedy Bóg krzepił w niej męstwo
przekleństwa rzucane na pastwę rozpacz
łączyły ludzi
dobrze że piszesz wiersze
o murzyńskich gettach
i wietnamskich emigrantach
szukających pracy na ulicach Manhattanu
i że nie zapominasz
o nieznosnym powietrzu na Piotrkowskiej
Przyjacielu z Kendall Parku
już więcej nie musisz
usprawiedliwiać swojego istnienia

Żelów, styczeń 1998

Andrzej Walter

Pisanie w świecie dla analfabetów

Jak żyć, Panie Premierze? Pytanie, które pozostawiło w powietrzu niejako zawieszoną aurę, pytanie, które niemal wyrzuciło kiedyś rząd, pytanie, który dawno temu, być może inaczej, w odmiennej formie, bardziej nasycone filozoficznie, duchowo, ale też i w jakże bardzo innych czasach zadał Hamlet „być, albo nie być, oto jest pytanie” i ja oczywiście doskonale rozumiem jaka przepaść i różnica ziele między tymi pytaniami, to jednak kiedy tak sobie a muzom rozważam czyż ich wydzźwięk i kontekst, a może powiedzmy tembr bagażu rozmyślań nie jest jakby dziś podobny? Nie pytam, bowiem ani siebie, ani żadnego premiera, ani przyjaciół, bliskich, nie pytam retorycznie, ale tu i teraz was o to pytam. Jak żyć?

Jak żyć w świecie degradacji, wojny wszystkich ze wszystkimi, dezinformacji, defraudacji, demonizacji rzeczy i zjawisk, destrukcji wszelkich definicji, depopulacji, dezintegracji i... o tak, dewiacji wypchanej nam siłą przed oczy, nos i jakby wszelkie pozostałe zmysły. Świat przecież spaskudniał w stopniu dotąd nieznanym, skurczył się do rozmiaru wielkiej wsi i szczerzy na nas kły pod postacią robienia nam dobrze, czy tego chcemy czy też nie, oni zawsze wiedzą lepiej, widzą lepiej, lepiej pojmują powinności dziejowe, a nas – zbędny wykwit ewolucji – chcą upchnąć nie wiadomo gdzie, bylebyśmy im się pod nosem nie kręcili. Odnajdziecie jeszcze owszem – kilka enklaw wolności i równości, ale to już niezbyt długo, wieszczę wam rychły koniec tych resztek, które pozostały, rychłe... domknięcie pomieszczeń i systemów, tak abyście jednak pomyśleli, iż to przecież wasza, jakże autonomiczna decyzja, wasz szczęśliwy wybór życia spokojnego i miarowo odmierzanego stopniowo dawkowanymi impulsami emocji, aby wam się w głowach nie poprzewracało. Będzie i chleb, i igrzyska, trochę tu, trochę tam, trochę tego i owego, tak aby było prawie równo i na temat, i a propos...

Dziateczki, słowem następne pokolenia już nie tylko nie będą niczego czytać, bo będą teraz od najmłodszych lat rozpoznawać swoje pćie i ciała, potem szybko kopulować i czerpać garściami z tej cielesności przyjemności wszelakiej, to i po cóż czytać, po cóż za wiele myśleć, skoro można się w każdym momencie naparzać i nie zaprzętać sobie głowy nadmiernym bagażem myśli i emocji, rozumu i wątpliwości z nim związanych, po cóż wchodzić w jakieś narracje, komplikacje, dylematy moralne, skoro można ludzi uzwieźć na poziomie prokreacji, albo rozwa-

żyć jedynie na tej płaszczyźnie. Duchowość zostawmy jednostkom wybitnym, który wstęp do elit uzyska wybiórczo i dopiero po poleceniach i referencjach sprawdzonych i zweryfikowanych, a nie od jakiegoś przypadku i powszechnej śmieciowości niezbędnej do kreacji lepiej przecież urodzonych. Tak oto marksizm sam pożre siebie, ale onegdaj wytworzył siły zdolne poruszyć bryłę świata, ale poruszyć tylko w jednym kierunku – rewolucji destrukcji. Brawo Panie Marks, nikt by tego lepiej nie wymyślił.

Najgorsze w tym świecie jest ludzkie odalanie się od siebie. Coraz trudniej o dialog. W przestrzeniach relacji rządzą dziś raczej monologi. Propaganda zwierciadeł o wykrzywionych lustrach, w których każdy widzi to, co widzieć pożąda, w których każdy widzi to, czego oczekuje, w których każdy przegląda się, by widzieć siebie, takim jakim chce się w danym momencie zobaczyć i... ocenić.



Rys. Sławomir Łuczyński

Może i historia się nie skończyła, ale obiektywizm skończył się na pewno. Nadszedł czas Narcyzów, czas Kaliguli, czas nowego Nerona i neopoganina pod ręką z neobarbarzyńcą, otumanionych samospełnieniem i dążnością do wymyślenia czegoś, czego nikt jeszcze nie wymyślił. Celem jest przekraczanie granic, ale pojęcie granicy przestało jakby istnieć, zatem co chcemy przekraczać?

Nawet ten tekst zostanie zamilczany, przemilczany i niezrozumiały, przesadzony jakoby, przejawiony i estetycznie wątpliwy, do czego już przywykłem, bo ludzie przecież wiedzą lepiej, mają „swoje” prawdy, swoje zasady, swoje... reguły gry. Gry? Jakiej gry? O co? Z kim? Po co?

Wykarczowano zatem wszelkie korzenie, pozbyto się wszelkiej tradycji, zunifikowano wszelkie tożsamości, wyśmiano wszystkie wierzenia, cały ten balast człowieka zastąpiono inną wiarą – wiarą w liberalną demokrację, gdzie nic nie jest ani liberalne, ani wolne, a demos to po prostu zęby do głosowania i utrzymania (niestety). Faj. Jak żyć, panie i panowie?

I ten nowy wspaniały świat, świat w którym tekst nie jest potrzebny, bo tekst to problem z interpretacją, a nam już wszystko zinterpretowano. Wiemy, kto jest wart wiary i zaufania, choćby i był kłamcą i szmeranym gangsterem, ale przecież o tym nic nie wiemy, a i nie wiemy i nie będziemy wiedzieć, gdzie tej prawdy się doszukać. Oni. Oni nam powiedzą. Wskażą drogę, kierunek, dadzą trochę grosza, trochę przetworzonej karmy, trochę rozrywki, to i po co jakiś... tekst?! Aby wzbudzić jakieś zbędne wątpliwości? Aby wywołać rewolucję? Rewolucja już była. Rewolucja się zużyła. Rewolucja jest passe.

W tych stwierdzeniach nie ma już smutku, rozgoryczenia czy nostalgii. Jest doza obłaskawionej rezygnacji. Jest spokojna, stoicka i rozważna zgoda na bieg rzeczy, na kolej dziejów, na ducha czasów. Z głupotą ludzką nie da się walczyć, z technologią tym bardziej, a ze zmasowanym kapitałem, za którym stoją znudzeni bogacze naszych czasów spotykający się w różnych Bilderbergach i Davos, i obmyślający jak nas jeszcze mądrzej zunifikować utylizacją antropologiczną, że niemożliwe? Zobaczymy. Dziedzictwo Eichmanna nie było i nie jest faszystowskie, ani nazistowskie, to było logistyczne *perpetuum mobile*, genialne w swej zmodyfikowanej prostocie opanowanie społeczeństw dzięki nowym wynalazkom sieci. Dzisiaj właśnie logistyka oglupienia ma się coraz lepiej i to faszyzm 4.0 i do tego w formacie 7D. Powoduje to wtórny analfabetyzm i moje coraz większe wątpliwości. Jak pisać w takim świecie? I do kogo pisać? Dla kogo? Dla tej garstki podobnie myślących? Wykrusza się. Dla garstki w ogóle myślących? Coraz mniej.

Czyli zostaniemy przy jak pisać? Może Wy mi odpowiecie...

Janusz Ziarnik

Łąka

Zamknięta ścianą lasu dolina nie dawała nadziei na dalszą wędrówkę. Jednak gdy droga znalazła prześwit wśród drzew, pielgrzym odzyskał wiarę. Listowie nad głową dało ulgę ciału udręczonemu upałem, a szemrzący niżej potok koił niezmienną pieśnią plusku. Czekał na tajemnicę, odczytana z mapy, miała się przenieść w czasie. Wyobraźnia hodowała obrazy. Co zostało z tego, co było i jak było, kiedy było?

Mozolne podejście spowolniło krok i skupiło uwagę na drodze. Ułożone na sztorc kamienie tworzyły litą nawierzchnię. Nie wszędzie. Gdzieniegdzie płynąca, zapewne deszczowa woda, wypłukała wyrwy i trudno byłoby jakimkolwiek pojazdem czterokołowym tą drogą jechać.

Chłód lasu skończył się wraz z nim. Droga pod górę zyskała perspektywę nieba. Drobne cumulusy w przestrzeni błękitu wróżyły dobrą pogodę. Kiedy wspiął się na wzniesienie, łąka otworzyła się szeroką polaną. Trawiaste zbocza tworzyły amfiteatr zamknięty bukowym lasem. Na wypłaszczeniu, jakby na scenie amfiteatru, rosła lipa. Nie mające konkurencji gałęzie utworzyły foremny stożek, zakończony łagodnym czubkiem.

Pod lipą stała kapliczka. Drewno, niszczone przez czas, mierzony deszczami i upałem, szerniało. To tu pewno stała cerkiew. Gdyby stała dziś, drewno jej gontów i bali ścian miało by kolor kapliczki.

Amfiteatr polany miał widać dwa piętra, bo gdy droga pozwoliła wspiąć się wyżej, łąka rozpostarła się na zakola. Oczy napełnił obraz trawy przetykanej żółcią jaskrów, łagodną czerwienią ostróżek i niebieskim drobiazgami niezapominajek. Przestrzeń skomponowana przez naturę, a przecież...

Na tarasie polany, wzdłuż drogi i potoku po jego drugiej stronie stały ludzkie domostwa. W sadach kwitły jabłonie, pszczoły zbierały nektar. Pomiędzy stodółką, obórką i chatą krzątali się ludzie. Na łące pasły się owce. Ktoś umierał, ale i ktoś się rodził. Tu było życie. Tu był Rosolin.

Fotografia

Poranne słońce przedarło się przez ażur firanki do pokoju. Było zbyt słabe, by przedmioty ukazały pełnię swego istnienia. Powiedzmy, że zapaliły w nich małą iskrę. Światło wydobyło z półmroku zarys tapczanu, półki z książkami, pojawiła się ściana, szafa, stół, krzesła oraz fotel. Fotel w miękkości swej zdradziecki, gdyż spędzenie na nim kilku chwil oznaczało wtopienie się w jego świat. Ten, kto siadał, zostawał wchłonięty przez marzenia i wspomnienia. Na półce stojącej obok fotela leżała fotografia. Teraz, o poranku, rozeznac na niej można było tylko twarz kobiety z węgielkami oczu wpa-

trzonych w obiektyw. W pokoju panowała cisza mierzona tykaniem zegara. Stary szafkowy zegar w rzeźbionej, drewnianej obudowie miał duże, gotyckie cyfry i uplecione z metalu wskazówki. To one poruszane chronometryczną siłą dawały tej przestrzeni pozór życia. Słońce, zgodnie ze swoją naturą, powędrowało do góry, odsłaniając pełny obraz zamieszkałych w tym pokoju przedmiotów. Pojawiły się kanty, płaskość, światło odarło poranek z tajemnicy. Wydobyło także leżące na oparciu fotela korale. Ich czerwień, czerwień cząstek koralowca, była nieco przytłumiona solą mór, z których pochodziła. Korale starannie zwinięte wpisywały się w łagodność brązów mebli i nakrycia tapczanu, ale też stanowiły dominantę opisywanej przestrzeni. Pokój, kiedy wypełniło go światło, a może właśnie dlatego, okazał się pusty. Brakowało czegoś lub kogoś, kto dopełniłby jego treść. W powietrzu zawisło oczekiwanie. Trwało długo, aż do zachodu słońca, kiedy to promienie odkryły kurz na półkach, pajęczynę za szafą i porysowany cyferblat zegara. Odsłoniły też tajemnicę zdjęcia. Przedstawiało starszą, uśmiechniętą kobietę z naręczem czerwonych gladioli. Kobieta siedziała na ławce, mając w tle nieco rozmytą zieleń ogrodu. Pokój odzyskał swą istotę.

Magdalena Łubkowska

ciało słów

z pierwszym oddechem
krew nabiera czerwieni

słowa budzą się nagie
jak pisklęta

świt rozkłada głodne
ramiona

otwieram zmęczone oczy

w moich dłoniach zakwitają
leśne korytarze

zieleń zalewa tkanki

milczeniem sprawdzam słowa
zanim zmieniają się w gałąź
ostatniej szczęśliwej brzozy

ostatni sen

budzę się w ciszy
ostatniego snu

słucham milczenia ptaków

ich głosy więzną w gardle
nieobecnym

krew zatrzymuje się
w połowie biegu

bez powietrza
każda sekunda umiera

niebo rozsypuje się w proch

ziemia pęka od niechcianych
kroków

tylko rzeka nadal cicho
płyne w nieznanym sobie
kierunku

dojrzewanie

budzą mnie szepty gałęzi
wierzbowych

głodne ptaki zdrapują
z powiek sen

krew świtu paruje

naskórek nasiąka i pęka
ziarnami czerni i czerwieni

cisza rośnie we mnie bólem
rozgryzionej gałęzi jabłoni

księżyc powoli dojrzewa
do śmierci – ja nie

zostaję na czarnym moście
na którym na śmierć
nigdy nie jest za późno



Rys. Sławomir Łuczyński

Adam Lizakowski

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą? (2)



Fot. Andrzej Dębowski

W Azji, na Filipinach Amerykanie wciąż muszą pilnować swoich interesów, a w Korei Południowej walczyć z siłami ludowymi, które chcą komunizmu. Ameryka tętni życiem, polityką zagraniczną, także europejską. W Europie, poza Wschodnią (bo ją już oddano Rosjanom): we Włoszech, Grecji, Albanii dzieją się niepokojące rzeczy, a poeta, zamykając drzwi placówki dyplomatycznej, planuje kulturalny podbój Ameryki. Planuje ponad siły jednego człowieka promować polskość jeszcze innymi „drzwiami”. Organizowane są spotkania z pisarzami, konferencje, bankiety, debaty, na których poeta z racji swoich obowiązków musiał bywać. Są też konferencje, na których dyskutowano nie tylko o kulturze, ale i próbowano zrozumieć sytuację, w jakiej znalazł się świat po II wojnie światowej. Za czas spędzony na dyplomacji w Ameryce przyjdzie poecie zapłacić bardzo wysoką cenę, chociaż był to okres bardzo dynamiczny i owocny, dużo podróżował: od Nowego Jorku po Kalifornię, od San Francisco do Bostonu, wszędzie gdzie tylko był, na plan pierwszy wysuwała się polska kultura. To, co podobało się Amerykanom i władzy w Polsce, czyli budowanie fundamentów pod polską literaturę i szeroko pojętą kulturę, nie podobało się Polakom w Ameryce, emigrantom, którzy w działalności poety widzieli agitację, propagandę komunistyczną.

Kalifornia podaje dłoń

Po raz trzeci Ameryka podała dłoń poecie, gdy ten spędzał długie lata na oczekiwaniu, na łut szczęścia. Los w końcu się do niego uśmiechnął i rzucił do Kalifornii, ale Miłosz później napisze wiersz, w którym stwierdzi: *Nie wybierałem Kalifornii. Była mi dana. Skąd mieszkańcy pótnocy do sprażonej pustki?* Tak,

była mu dana, ale czuł się w niej obco. Miłosz doznał wielkiego rozczarowania Ameryką z dwóch powodów. Jednym z nich byli Amerykanie polskiego pochodzenia, polscy emigranci, ogólnie mówiąc polskość w Ameryce i jej niski poziom intelektualny, pozbawiony życia umysłowego. Poeta przekonał się o tym już wtedy, gdy był w Ameryce po raz pierwszy, zaraz po wojnie. Drugim powodem rozczarowania była sama Ameryka, nie tylko wystąpienia młodych, ale jej ogrom i bezduszość, będzie ją atakował, krytykował, kpił z jej „złotego cielca”. Przerząć będzie go jej wielkość i nędza duchowa Amerykanów, pustka, w której żyją.

W Kalifornii nie będzie już płatnym pracownikiem Domu Kultury Polskiej w tym znaczeniu, w jakim był, gdy pracował w dyplomacji. W Kalifornii każda sekunda życia będzie przekuta w pracę, nie wolno było mu jej zmarnować. Stanie się zegarkiem szwajcarskim, bezbłędnie pracującym całą dobę na rzecz polskość, to, co dla przeciętnego człowieka wydawało się niemożliwe, dla niego było normą do wykonania. Wyzwaniem stały się zajęcia prowadzone ze studentami, do których poeta bardzo solidnie się przygotowywał oraz jego coraz większa ciekawość intelektualna świata pobudzana tym, że cokolwiek tylko chciał sprawdzić, czy upewnić się, to kalifornijskie biblioteki, prawdziwe źródła, były w stanie mu to zapewnić. Stąd też wiele godzin spędzał w bibliotekach, ponad ludzkie zdyscyplinowanie, miał plan na każdy dzień tygodnia, jak w wojsku, pobudka wcześniej rano, toaleta poranna, gimnastyka, czyli spacer, pisanie, praca na uczelni. Powrót do domu, chwila odpoczynku podczas obiadu z rodziną, sprawy rodzinne, i znowu praca przez kilka godzin, odpisywanie na listy, korespondencja, wieczorna toaleta i do łóżka. Dzień wolny od wykładów spędzał w bibliotekach, księgarniach w poszukiwaniu materiałów do tekstu, nad którym w danej chwili pracował. Przez wszystkie te lata, nawet gdy w 1978 roku przejdzie na emeryturę, jego życie niewiele się zmieni, wręcz przeciwnie, jeszcze więcej weźmie na swoje barki. Aby tak żyć, trzeba ograniczyć życie towarzyskie, zacznie je układać do ciężkiej pracy tłumacza, wykładowcy, eseisty, zatopiony w polskość „po same uszy”, stanie się kosmitą, który stworzy podwaliny, fundamenty polskość widzianej oczami kosmity, bez banałów typu Polacy naród wybrany, Chrystus Europy, bez martyrologii, egzaltacji, szowinizmów, wychwalania samego siebie.

Zastanawiał się, jak wyjaśnić Amerykanom *Pana Tadeusza* Mickiewicza, piszącego „Litwo, ojczyzna moja” po polsku, poety, który urodził się na Białorusi, a poemat, epopeję narodową, pisał we Francji. Miłosz sam o sobie mówił pysznie: nie urodziłem się w Polsce, nie wychowałem w niej, nie mieszkam w niej, ale piszę po polsku. Chciałby być Litwinem, ale nie może, bo pisze po polsku, ale nie chce być Polakiem, Słowianinem, bo Słowianie w Ameryce znajdują się na samym dole społecznym w oczach Amerykanów angielsko-niemieckiego pochodzenia. Jest ambitny, nie chce uważać się za kogoś „z narodu ponizonego”. Znał z tego, że potrafił „pokazać język” polskość i Polakom w Ameryce, ale tak naprawdę to była tylko gra aktora,

który nie mógł żyć bez polskość i Polaków, bo pisał „mową upodlonych”, myślał jak kosmita, ale jego myślenie było polskie, nawet jeśli skierowane przeciwko Polsce. Powstaną książki z esejami, antologia poezji, podręcznik akademicki, *The History of Polish Literature*, w niej poeta opisał historię literatury polskiej, tak jak on ją widział, czuł, tak aby mogli zrozumieć ją ci, dla których Polska to tak odległa planeta, że aby do niej dolecieć, potrzeba świetlnych lat. Opracowuje też *Pamiętniki* Jana Chryzostoma Paska, promuje polską literaturę, napisze książki, bez których dzisiaj jest trudno nawet mówić o polonistyce w Ameryce. Pod koniec lat 60. skupi uwagę na sobie, na swojej twórczości. Po tłumaczeniach wierszy Zbigniewa Herberta, Tadeusza Różewicza i innych zacznie pracę nad przekładami swojej twórczości. Ta strategia jest genialna, bo co by było, gdyby zaczął swoje życie od wydawania swoich wierszy, bez podręczników do nauczania studentów, ale od publikacji własnego dorobku. Wiele razy mówił i pisał: Ameryka to nie Europa, w niej poezja nie zrobi wielkiego wrażenia jeśli jest się tylko poetą, tutaj każdy profesor literatury angielskiej jest poetą, literatem. Na prawie każdej uczelni utworzono kierunki nauczania pisania poezji, prozy, dramatu, scenariuszy, etc. Uczą na nich poezji prozaicy, większość z nich nie ma wykształcenia uniwersyteckiego, wielu ma tylko skończoną szkołę średnią, ale uczą studentów, bo mają coś do przekazania, podzielenia się swoją wiedzą. Większość tych wykładowców ma cenione przez ogół nagrody literackie, krajowe i zagraniczne, dorobek pisarski i to się dla Amerykanów liczy, a nie ich prace doktorskie czy tytuły profesorskie.

Miłosz jako kosmita wybrał najlepszą z najlepszych dróg swojego rozwoju duchowego i intelektualnego w pierwszych latach w Ameryce poprzez pracę nad twórczością innych, poprzez budowanie fundamentów, na których będzie mógł postawić dom literatury polskiej. Nie oznacza to, że nie pisał wierszy, pisał, ale tylko dla siebie. Z czasem powie przewrotnie, że przez wiele lat w Ameryce znali mnie tylko jako tłumacza wierszy Herberta, ale w tym „szaleństwie przekładów” była metoda wprost genialna, on sam rozbudził w sobie niespotykaną na skalę światową ciekawość świata, Rosji, literatury rosyjskiej, metafizyki, historii swojej małej ojczyzny, religii, przeszłości, zacznie interesować się jeszcze bardziej swoimi korzeniami, dokopywać się do różnych jej pokładów. Poprzez Rosję, Amerykę, będzie chciał zrozumieć ten malutki skrawek ziemi na mapie świata, na którym się urodził i wychował, nigdy się nie uwolni od miejsca urodzenia. Jest to jego przekleństwo i błogosławieństwo dla nas, jego czytelników. Nawet będzie próbował rozumieć Amerykę poprzez historię Europy, Rosji XIX w., to też mu się nie za bardzo uda, bo nie wrośnie w Amerykę, będzie tam żył, ale obok, zajmując się najbardziej „swoim podwórkiem”, literaturą polską.

cdn.



Zdzisława Górska

Zasłona

Do obręczy roku brak siedmiu dni
Wtedy była pełnia i niebo
w kobaltowym cudzie łaskawe
Płynęłam z przestrzenią
Dziś już po pełni i mgłą gęstnieje
niedopowiedzeniem
zachłannych oczu

W draperię mgły wpinam
czerwoną różę
dekorację snu i jawy
W azbestowej klatce Bretona
reszta

Wszystko minie w niemym filmie
jak obraz w ciemnych okularach dnia
w tajemnicy mgły

będzie wirował
na orbitach róż
nie zerwanych

Zawirowania

Sądziłam, że potrafię odczytywać znaki
nawet puste przestrzenie między wersami
Znam jedynie alfabet od a, ale czy do zet
i dziesięć mocnych cyfr, którymi można
określić obecność kwazarów i komet
w nieobliczalnym kosmosie
Nie potrafię rozsypać bólu i zwątpienia
z innej częstotliwości przeczuci

Czym pomóc i nie dotknąć boleśnie
Sen nie schodzi ze srebrnych dachów
nieba
W pełni oczu czy księżycu jak nazywają
się łązy

Z twarzą odwróconą do ściany
trwam w pustostanach domysłów
wybitych nagle okien
i rozsypanych bez ładu cegieł

Odcienie

w oparach ciekłego azotu
zamroziłam myśli i siebie
mocno udawany stan skupienia
nie eliminował obrazów
ani barwy głosu

nie zamierzałam obudzić się
nigdy
na przejściach dla pieszych
uważałam bezwiednie
nie było światła w kolorach

kto ma klucz do nieba

słowem otwiera głębię kosmiczną
w odcieniach galaktycznych barw
i spadających płatków róży
aromat jest wieczny

Nieporozumienia

Często zacinam się na długo i na smutno
słowa więzną w przesmyku prawdy
Niby nic – pozorny spokój a
dusza rozrasta się jak namiot cyrkowy
Tresowane zwierzęta są jakby szczęśliwe
Robią co każą za kostkę cukru
lub nieświeżą rybę i pejcz tresera

Koń marzy o trawie pod dawną jabłonią
Foka, cóż nawet nie ma nóg, ani morza,
wokół trociny areny
Jeszcze ta piłka na nosie
Lew umiera ze strachu przed płonącą
obracząc, ile razy można...

Pierrot ma namalowane łyzy czarnym tuszem
Kolombina udaje woltyżerkę
w trudnej pozycji braku miłości
Cały ten cyrk pali ogniem nieporozumienia
jak dymy **na wschód od Edenu**,
jak krew na morzu niewinnym

Wszystko staje się nieporozumieniem
nawet zbyt wczesna wiosna i białe
przebieśnięgi

Inesa Kruszk

Pytam ciszej

– co teraz? – nauczona milczenia nie odzywa
się,
milczy jak milczała.
godzina zmienia wymiar, jest głęboka i wolno
oddycha,
wpadam w nią i nie potrafię się wydostać.
godzina trawi mnie swoim wnętrzem
i przychodzi na myśl
owadożerna roślina z całym okrucieństwem
biologii.

– co teraz? – cisza obraca się o godzinę, nadal
milczy,
przypominam sobie wiersze, w których obrazy
zlewały wszystkie wody świata,
a w nich każda ludzka myśl nasączała się to
bólem,
to lekkością, ale nigdy nie potrafiła być czysta.

człowieczeństwo to długie słowo,
bawię się w odczytywaniu go w innych
językach,
dźwięk jest jak dłuto, nadaje kształt
przestrzeni,
ostre krawędzie ranią, więc mówimy do siebie
coraz czulej.

– cisza na pewno słyszy – tylko udaje milczenie.

wyczyśćmy wiersze z bolesnych fraz, będą się
ocierać jak koty
i mruczeć, nikt nie będzie mieć alergii,
bo nie można mieć uczulenia na wiersze.

Per capita

boimy się, a nie powinniśmy, statystyki
wychodzą pomyślnie,
ekonomiści dyskutują o niektórych
dylematach teorii wzrostu gospodarczego,
nie wiem, dlaczego autor cytuje fragment
platońskiego mitu o jaskini.
siedzimy w pokoju, za oknem wojna kruków
o kawałek bochenka
rzuconego pod śmietnik, niedziela przed
zimą, piszą, że pojawi się nagle,
zawsze po pełni zmienia się pogoda.

nie prowadzimy dialogu, wewnętrznym
monologiem karmimy lęk.
z metaforycznej pogody ducha zostały zdjęcia
mew na Rozewiu,
mój portret i motyl wydrukowany w dużym
formacie.

przypominanie zamienia się w wypominki,
jakby były możliwe podróże w czasie,
mogliśmy jechać, na przykład do Pragi,
jednostki pieniężne przeliczają się, wybór
waluty to nie wybór ojczyzny, której nie
wybieraliśmy, wybrała sama, nawet
udało się uwierzyć w bociana, wierzby,
mazurki.

język wyznacza granice poznania, jeśli
przestanę czuć smak,
wiem, że spróbujesz z solą, ale boimy się, że za
słono to wszystko.

siedzimy w jaskini zwróceniu do ściany, trzymam
nas lęk.

Sens życia

alchemiczna tajemnica, trudno utrafić
z recepturą.
oszukujemy się, oszukano nas, kiedy w rany
wsączaną poezją
próbowano leczyć ból.

– kup mi sens życia, może być używany, tylko
sprawdź metkę,
czy można pracować w palce, tak będzie łatwiej.

– wiosna zalotnie udaje, że zrodzi soczyste
jabłko i twardy orzech,
ale jak mam dostrzec sens w jabłku, orzechu
i wiośnie.

jak długo będę ukrywać, że nie poznałam
alchemicznej tajemnicy
i tak naprawdę nic nie miało sensu, nawet
wiersz spisany z ran i śmiechu,
kiedy z wypiekami na policzkach idę boso,
brzegiem morza,
idę, jakby to miało sens.

Andrzej Gnarowski

* * *

*Kochaj mnie, a wszystko
będę ci wybawieniem.
W.S.*

*Andrzejowi Dębkowskiemu –
autorowi tomu wierszy
„Paryż nie jest taki piękny...”*

W Paryżu zapalają latarnie jak żałobne świece
Jechaliśmy ruchomymi schodami paryskiego metra
Droga wiodła do katedry na Rue Daru pod wezwaniem
świętego Aleksandra Newskiego w której to zamieszkał
Prawosławny Bóg i gdzie mozaiki i freski nawiązywały
Do sztuki bizantyjskiej która jest nieśmiertelna
Zamki nad Loarą stoją od dawna wymieszkałe
Przywiozła nas tutaj Maria Teresa L. tancerka baletu
Z lichtarzem ciała z urodą późnogreckiej a może
Wczesnosłowiańskiej o stopach drobnych kiedy biegła
W jej zmęczonym ciele oczy kasztanowo-lśniące
I tylko jej paznokcie błękitne księżycy

W czasie powracania do niebios aniołów umierały
Ptaki śpiące w jej dłoniach (menażeria nabierała życia)
Jeż się zaplatał z jabłkami na kolcach biedronki małe
Jak pancerniki pełnzące przez dżunglę bo na Gare Montparnasse
Panował zielony bałagan warzywny kaprys jak las z choinkami
Zapach z drzew cytrynowych leciał w górne światy to Paryż
W romantycznym świetle w monolitycznym przepychu
Wtedy ujrzałem nad ocienionym murem cmentarza rój gołębi
Jakby tęcza wybuchła nad nim bo na witrażu wisiał Chrystus
„Wstępujący” w przydrożnym kościele mysz błysnęła
Białkami przerażonych oczu –

Chłód szedł od rzeki wierzby potrącały pękami popłatanych
Batów sękatę gałęzie płynęły w dół rzeki samochody sunęły
Ozdobione proporcami i flagami konfederacji ludzie przechodzili
Pod bezlistnymi drzewami z jednego zwiślał smutno latawiec
Niebieską płamą jak ptak uwikłany w powój
Na skrzyżowaniu ulic Blvd du Palais i Rue de Lubece
W pobliżu stacji metra Citó dwie zakonnice czarne
Jak kruki szły brukowaną połącią słonecznego światła
Dzwony grały w jasno-miodowym powietrzu
Pod bawełnianą tkaniną rysowały się twoje biodra
Na czołe dostrzegłem paciorki potu ktoś zgasił
Lampy stanęły zegary tam gdzie leżały twoje ręce
Jak martwe zwierzęta (w myślach o tobie)
„czerwona klamka ciała otwierała twoje istnienie”
Kostki lodu w mojej szklance połyskiwały jak brylanty
Przed snem nocy letniej powróciłem do biografii
Diotymy legendarnej kapłanki z Mantynie w usta której
Platon wkładał własne poglądy na metafizykę miłości

Most Beaux dzieci pomalowały kolorowymi kredami
Rozstępujące się fale płaskie opustoszałe jak bezwietrzne
Jezioro skąd skarabeusz toczył kulę w stronę horyzontu
Bóg był daleko (bo gdyby był za jakąś mgłą za jakimś morzem)
W twoich rozchylonych ustach zmagał się z milczeniem
Nuklearny świat i jutrzeń długie korowody
Za oknem hotelowego pokoju deszczem zalanego przemknęła
Ledwie widoczna złotowłosa piękność w arlekinowych
Okularach jakby wracała z nocnego szaleństwa albo
Z królewskiego balu z nasłonecznionego Paryża falująca
Kraina cielesnego raju potem zniknęła u wylotu bulwaru
Gdzie przed wiekami „dzwoniła podkowami Gwardia Republikańska”

Z sąsiedniego pokoju zabrzmiał smutny finał symfonii
C-minor Brahmsa (z koszyka pełnego kwiatów zaczęły
spadać na podłogę miękkie płatki) w Paryżu zapalały się
Latarnie jak świece z wosku
Ze skrzydeł Ikara

Switłana Bresławska

* * *

on mógł być starą kobietą wpatrującą się w tafle
jeziora jak w czarno-biały ekran telewizora
lub w dolinę śmiertelnej ciemności (zob. Psalm 22)
z połową bochenka szarego chleba na obskurnej konstrukcji
w miejskim parku / gołębie wróble i turkawki jako dodatek
pod stopami i ławką dla typowo urbanistycznej kompozycji

mógłby być dobrze odkarmionym gołębiem na głowie pana
Adama lub na zaokrąglonym kaszkiecie brązowego *marszałka*
albo na chodniku / zdławionym oponami *chevroleta camaro*.
cytrynowego koloru, w końcu co za różnica, jak umierać?
mieszkaniec unii europejskiej ma prawo być kimkolwiek
nawet-jednocześnie-szczęśliwymi dziewczkami z e-papierosami ostrymi
paznokciami absolutnie obrzydliwie lakierowanymi.

mógłby rozejść się dymem, fruwać barwnym motylem,
obsypać się kwiatami akacji, skakać po korcie piłką
tenisową, być wyrwaną sto piętnastą kartką
popularnej ilustrowanej Kamasutry. *bezzwłocznie odblokowanym*
IPhone-m (motorolq). bezwstydnie przeczytanej wiadomości.
pędzącym wozem strażackim, deszczem spłyć do kanalizacji,
a on zgasił – nagle – monitorem / generacji bez daty ważności.

* * *

pierwsze życzenie brzmiało: tak - dwa razy
drugie było bardziej umiarkowane
(głos bezgłośnego umysłu!)
mówiło: musisz dokładnie przemyśleć
i w ogóle
pośpiech w podejmowaniu decyzji
jest obciążony negatywnymi doświadczeniami
ponieważ wzajemna genderowa nierówność
charakteryzuje się wysokim poziomem
traumatyzmu

(niemal regułą podręcznika
obrony cywilnej – rozdział „konsekwencje
wybuchu jądrowego” lub instrukcje dot.
bezpiecznego obchodzenia się z niebezpiecznymi
przedstawicielami wyprostowanej fauny)

potajemnie ukryte widzi tylko
długonogi kawałek zdobywcy
z zapachem Donatella Versacci
przeocząc coś
aż po uszy zalane empatią
na samym wierzchołku tułowia
(przecież kto – do cholery – potrzebuje
całej tej twojej fatalnej egzystencji!?)

ponownie czytasz przesłanie:
znaki zapytania jak
haczyki na słodkowodne ryby

Andrzej Gnarowski

Poezja jako mityczna kontemplacja

*Jest się bardziej lojalnym
wobec innych, niż wobec siebie samego.*

(z aforyzmów Lou Andreas Salome)

Twórczość **Andrzeja Dębrowskiego** poety, krytyka literackiego, publicysty, eseisty, dziennikarza i wydawcy – uzewnętrznia mocą słów, wydobyte na światło dzienne, odzwierciedlają wzruszenia i przeżycia poety. Przekonujemy się niebawem, że zewnętrzną okazałość języka – to tylko jego naskórek. Rzecz w tym, że poeta zna nie tylko smak i wartość słowa, ale też znajomość i umiejętność różnych poziomów jego znaczenia.

Nigdy nie ukrywałem, że jestem zafascynowany poezją Andrzeja Dębrowskiego, ale nie chciałem żeby ktokolwiek uległ mylnemu wrażeniu, że wyrasta to z pobudek pokrewieństwa czy pobudek ideowych. Moim zamiarem było pójść tropem eschatologicznym, który biegnie przez cały tom – również aktywnością intelektualną i moralną, co znaczy „uczestniczenie w czasie – bo wiesz jest zadośćuczynieniem dla niemożliwości zatrzymania czasu”. Mam na myśli taki model liryki, która pojawia się wraz z fizjologią cierpienia i śmierci, które stały się mierzwą ziemi. Czas istnienia świata nakłada się na czas biograficzny poety i jak każdy uwikłany jest w płatacinę emocjonalnych kryzysów. Tom wierszy o którym mowa nosi tytuł „...na ziemi jestem chwilę...”. Ona jest jak biblijny raj – nazwana jest „wnętrzem świata, które nas łączy jak też żywiołem pobudzającym wyobraźnię: poeta mówił „nie odchodź ze mnie jesiennym pogrzebem”. A więc nie odrzucamy jej – pójdźmy z uniesioną głową, stwarzamy sobie wciąż na nowo – przecież to na niej święty Jerzy smoka zmógł...

Jesteśmy kwiatami w krótkości swojego istnienia. Ta „chwila” stanowi zaledwie drobne oka mgnienie w blasku słońca...

„A bycie poetą? No, cóż. Pomaga mi lepiej zrozumieć intymne zasady, na jakich działają i same wiersze, i sposób, w jaki funkcjonują poeci. Poezja pomaga żyć, bo ma ona zawsze jakieś swoje źródło...” – zwierza się poeta na łamach swojej innej znakomitej książki „Miedzy metafizyką a odpustem”. Jest to zbiór szkiców krytycznych i felietonów z lat 2005-2023. Wydawnictwo autorskie Andrzej Dębrowski, Żelów 2025.

Andrzej Dębrowski jako poeta jest wielobarwny, wieloaspektowy w chwilach, kiedy patrzy na świat – na obrazy, na których ogląda „istnienie” swoje z jakiegoś nieobranego miejsca – jest temat niepokoju, zwątpienia, protestu i niezgody na zastany świat. To jednak w istocie stanowi afirmację naszego bytowania i jest pochwałą bogactwa kondycji ludzkiej. Introspekcja prowadzi do konstatacji – że nasza rzeczywistość duchowa daje się sprowadzić do zasady naczyń połączonych. Przyznaję, że w tym miejscu żywioły wzajem się znoszą i

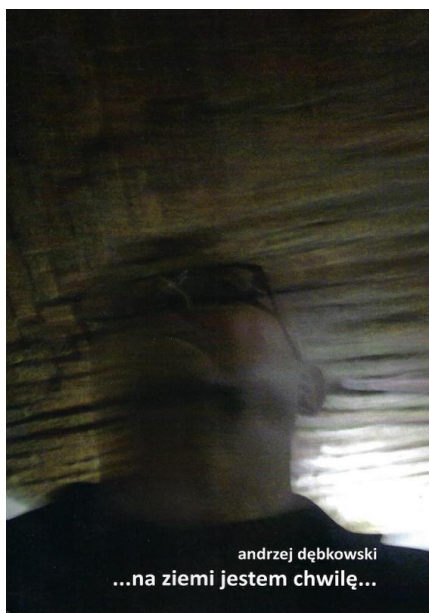
wykluczają się wzajemnie. Fideizm Dębrowskiego nie przestaje być wyznaniem miłości do rzeczywistego świata, który swą realnością zawsze górować będzie nad tworem ludzkiego umysłu – czyli wszystko na miarę codzienności. Poeta zastaje świat otwarty, ale rzeczywistość, od której nie odchodzi nawet na krok, jak od siebie samego. Ale to nie będzie rzeczywistość literacka, czyli bezpieczna. Nie ma w tej poezji nic z odwracania porządku rzeczywistości (może to powód do satysfakcji, że zdołał wyrazić część choćby prawdy swojego czasu). I jak zwykle u tego autora zaskakującego swą formułą warsztatową i wnikliwością widzenia ludzkiego losu:

Każdego ranka budzę się w milczeniu (...)

Chcę wtedy pytać o wszystko, co istnieje od

*początku,
od pierwszego znaku, kiedy białka przeistaczały się
w delikatne kręgosłupy pantofelków (...)
starając się dotknąć tych, których kocham,
ich ręce i twarze smaruję gęstniejącym miodem,
żeby zapamiętać o przejmującym chłdzie*

(wiersz bez tytułu)



Ktoś powiedział, że poeta „obłąkawia” swoje wiersze (to znaczy oswaja, poskramia, pozbawia dzikości) a więc sprowadza lirykę – mikroświaty, które żyją własnym życiem i rządzą się własnymi prawami. Pokolenia literackie toczą się szybko (Jan Śpiewak), a każde z nich jest czupurne, zadziorne, światło-chłonne i gromowładne. Poeta z Żelowa kształci w sobie skomplikowaną sztukę myślenia o otaczającym świecie tak, aby już potrafił zrozumieć myśl człowieka z odległej przyszłości. Głębiej przeżyć życie (niekoniecznie) w kategoriach choroby, cierpienia, bólu, obłędu, trwogi i rozpacz. Świata nie

można do końca opanować, osądzić poezją – istnienie poezji jest istnieniem „piękną kłeską”, która determinuje życie.

Dobrze się stało, że poeta odkrywa swój podskórny puls prywatności, zdradza tym samym jednostkowość i samotność – przez co staje się zapisem dramatu, jaki niesie potrzeba określenia tożsamości człowieka konfrontująca się schedą mitów i symboli:

*Kiedy umrę, nie stój nad moim grobem
zbyt długo, lepiej zamknij oczy i przypomnij
sobie te chwile razem spędzone w sadzie,
pełnym oliwek i tajemniczego piękna.*

(„Bez powodu”)

Filozofia codzienności autora „...na ziemi jestem chwilę” wybiega poza pewien przyjęty stereotyp. Albowiem codzienność, zwyczajność nie jest ciężarem, na który jesteście skazani i do którego musimy się przystosować. Tryskający z głębi ziemi strumień (czytaj: czas, który idzie) jest już w źródeł pozbawiony jakichkolwiek zanieczyszczeń – kiedy wody jego płyną wartkim nurtem – wtedy przybiera ostateczny kształt koryta. Po odszukaniu tętna ziemi przychodzi jakby olśnienie – pusta scena wypełnia się nagle falą światła. Poeta mówi: „Przedziera się, idź pod prąd, pytaj: gdzie jesteś źródło? W tym i w każdym następnym przywoływany przez poetę obrazie spotykają się prawie zawsze zamyślenie i dramatyczne pytania.” Jestem przekonany, że poeta Andrzej Dębrowski zgadza się z opinią Czesława Miłosza, że: „wiersze wolno pisać rzadko i niechętnie pod nieznosnym przymusem i tylko z nadzieją, że dobre, nie złe duchy, mają w nas instrument”. Bo w poecie jest coś takiego, że człowiek odnosi wrażenie, jakby go znał od zawsze, chwilę, która zostaje w pamięci. Kto wie, może istnieje jakieś drugie dno, którego nie znamy w tym obojętnym świecie, ale jakże zachwycającym. Jeżeli tak jest, to mamy prostą drogę do definicji poezji jako sfery wyobraźni:

*Tworzymy własne zasady
nieomyślności. Dajemy się zaciągnąć
do złudnego pokoju zwierzeń.*

(„Przeprowadzka”)

Czy nie jest to sytuacja wbrew matematycznemu myśleniu? Matematyka wybiera, a taka powinna być poezja, muzyka, sztuka. Namawia do walki z ludzką słabością – dąży do ponownego uzyskania właściwego rytmu świata, który znajduje się w ciągłym ruchu.

Żelowski poeta zawsze miał zaufanie do słowa – zdawał sobie sprawę, że jego poetycki świat jest zbyt obszerny, bogaty i niepowtarzalny, by można go przekazać przy pomocy stereotypowych metod i obiegowych słów. Kształtowanie osobowości poety odbywa się

poprzez udział w penetracji ziemskiego pejzażu.

*Lubię patrzeć na jasność
z pozycji cienia
Na ziemię pieszczoną
promieniami światła
i czasoprzestrzenną*

(„Fatamorgana”)

Takie wiersze powstają w wyniku wewnętrznych konfliktów, są psychologiczną potrzebą przedstawiania jakiegoś konkretnego faktu z własnego życia – są próbą nazwania w znaczeniu również metafizycznym. To poezja, która pragnie oddania rzeczywistości bez upiększeń czy też idealizowania bez nie-domówień. To właściwie problem moralny czyli wybór stosownej drogi działania. Profesor Kazimierz Śniegocki omawiając tom wierszy Dębrowskiego napisał: „Przed oczami czytelnika jawią się raczej obrazy społecznej rzeczywistości, jako stanu kondycji ludzkiej jako takiej. I to nadaje tej poezji wymiar uniwersalny.”

Zapewne od wieków dla człowieka istotnym problemem zdawał się być problem egzystencjalny – bo stanowił on istotę bytu pojedynczego człowieka – życie, miłość i śmierć. Człowiek jest samotny, jakże często zdany na dramatyczne rozmyślanie i rosnący strach „i z trudem toczyłem z góry / przegraną, wewnętrzną walkę – / bez dna, bez wyjścia, bez końca” czytamy w wierszu „Błogosławieństwo”. Prostota tego wiersza polega na tym, że puenta czyni go w pełni „metaforą”.

Metafora – napisała Hannah Arendt – „nazywamy ją także obrazem ducha, lecz jest to raczej ścieżka wytyczona przez myślenie, mały niepozorny trakt pozaczasowości wytyczony przez aktywność myślową w rzeczywistości czasoprzestrzennej danej narodzinom i śmiertelności ludziom”.

*Boję się umierać,
bo nie wiem, czy ziemia, po której chodzę,
jest jeszcze moja
(...)*

*...i znowu nie jest istotne,
że ten wiersz
nie poderwie z gruzów żdźbła oziminy,
nie wskrzesi spróchniałego kościotrupa,
ani szmacianych kukieł,
którymi bawiliśmy się
w dzieciństwie*

(„Inna jesień”)

Powroty do dzieciństwa – to czas niezwołniony od konieczności przemijania, od marzeń i rozczarowań, w których gnieźdzą się wszystkie urazy – ale czas nadaje rytm biegowi zdarzeń i biografii samego poety: „Byli tacy młodzi / piękni, niewinni i zakochani / ona, / on w oficerskim mundurze / i mały, pucołowaty berbec” (...) zamykam oczy / dotykam dłońmi stracony czas / i posłusznie / chyłkiem / próbuję zamknąć / wykrzywione drzwi”. Stąd próba tworzenia rzeczywistości jakby wykreowanej na granicy snu i nieśnienia okalającej arkadii – w snach śpiewają ptaki, a „wolność istnieje tylko w oczach duchów – odpychamy sny ołowianymi stopami –

te tytaniczne, dębowe, wrota wyniosłe i potężne, niczym wejście do średniowiecznej baszty. „Wydaje się, że sny czerpie się nie tylko z zasobów własnej duszy, że śni się bezimiennie i wspólnie, choć każdy ma własny sposób” – napisał Tomasz Mann w „Czarodziejskiej Górze”. A więc nie istnieje żadna kraina ocalenia zwana marzeniem, nie ma więc ucieczki od czasu teraźniejszego:

*zamykamy nienawiść
w szufladach przyzwyczaję
po drogach przerażenia
maszerują nagie fakty*

(„Bez wyjścia”)

Poeta zadaje pytania w rodzaju – jaki jest więc człowiek w pojęciu własnego „katastrofizmu”, w splocie odwiecznych kataklizmów i w miarę krótkich uspokojen: „Kto nie pamięta przeszłości / ten nie ma przyszłości / choćby powtarzał wciąż te same słowa”.

Czas jednak robi swoje – poeta Andrzej Dębrowski usiłuje znaleźć całkowicie nowe obszary tam, gdzie może i powinna pojawiać się poezja. Trzeba się nad poetą pochylić, spróbować odczytać tę poezję, która przypomina trochę Pana Cogito, który w gąszczu treści i symboli chce odnaleźć klucz do własnych znaczeń i nadziei. To kwestia poszukiwania sposobu życia poprzez poezję – to płomień, który świeci w twórczości Dębrowskiego obiecującym blaskiem...

Andrzej Gnarowski

Andrzej Dębrowski, *...na ziemi jestem chwilę...* Redakcja, projekt okładki i zdjęcie na I stronie okładki: Andrzej Dębrowski. Zdjęcie na IV stronie okładki: Andrzej Walter. Wydawnictwo Autorskie Andrzej Dębrowski, Żelów 2021, s. 64.



Andrzej Dębrowski

Modlitwa codzienności

Mojej Mamie

Z mlekiem matki przyjęłam świat –
w jego pierwszym drgnieniu, łzie, uśmiechu.
Kiedy otworzyłaś mi oczy
na poranne światło życia,
nie wiedziałam jeszcze,
ile siły może mieścić jedno spojrzenie.

Twoje ręce – spracowane,
zmęczone dniami i krosnem losu,
pamiętają każdy szew mojego dzieciństwa.
Każdą nitkę zszywałaś miłością,
każdą dziurę cerowałaś czułością,

by nie rozpadło się nic,
czego nie potrafiłem jeszcze utrzymać.

Dałaś mi siłę – nie słowem, a przykładem,
milczeniem, które mówiło więcej
niż tysiące rad.

Pokazałaś, że życie to nie bajka,
ale w tej brutalnej prawdzie
kryje się ciepło, które tylko Ty
potrafisz dać.

Twoje zmarszczki – mapa oddania.
Twoje oczy – lustra nieprzespanych nocy.
Twoje ramiona – schronienie przed światem,
którego tak często się bałem.

Praca
zawsze była dla Ciebie czymś więcej
niż obowiązkiem.
Była modlitwą ciała,
rytuałem serca.
W Twoim zmęczeniu było piękno –
niesione bez słowa,
w ciszy, która budowała dom.
Twoje spracowane ręce
nosiły ślady nie tylko wysiłku,
ale łagodności wobec losu.
Były świadkami ofiar,
których nikt nie widział
i cudów, o których nikt nie mówił.

Wierzyłaś, że drugi człowiek
to dobroć –
nawet jeśli ukryta, poraniona,
potrzebująca czasu i modlitwy.
Twoje oczy widziały dalej,
niż kiedykolwiek potrafiły moje.
Szukałaś w ludziach światła –
i zapalałaś je w ciszy.

Teraz, po latach,
gdy sam noszę garść siwizny i zmartwień,
wracam myślą do Ciebie –
codziennie, każdego ranka.
Patrzę na Ciebie,
jakby czas zatrzymał się w Twojej czułości.

A kiedy wracam z pracy – zmęczony,
czasem milczący, czasem zagubiony –
jesteś.

Zawsze czekasz,
jak matka czeka na syna marnotrawnego,
z otwartym sercem,
z kubkiem herbaty i ciepłem,
którego nie daję żadne ognisko,
oprócz tego, które Ty rozpalam.

Matczyna miłość...
to nie tylko słowo,
to świętość w codzienności,
to modlitwa szeptań nad kołyską,
to milczenie, gdy świat krzyczy,
to dłoń na czole,
to „uwaga na siebie” zamiast „do widzenia”.

Jesteś początkiem każdego mojego dnia.
I choćby nie wiem jak daleko poniosło mnie
życie,

będiesz moim domem –
tym pierwszym i ostatnim.

Czesława Długoszek

O twórczości Jerzego Fryckowskiego (2)

Mimo to nie ma w wierszu Fryckowskiego oskarżeń. Podmiot liryczny, porzucone dziecko, znajduje usprawiedliwienia:

*wybaczam ci że nie włożyłaś mnie do
wiklinowego koszyka
wszak wokół twojej chaty nie płynęła rzeka*

Wybaczenie, chrześcijański akt pojednania jest próbą powrotu do stanu niewinności:

*(...) barwę naszego rodu
jest tetrowa pielucha
jak mam cię kiedyś poznać
gdy biel płowieje*

Leszek Kołakowski w „Jezusie ośmieszonym” pisze o przebaczeniu jako akcie ontologicznym, a pojęcie dobra i zła wiąże z odczuwaniem winy: „A kiedy mówię o „odróżnianiu dobra od zła”, mam na myśli tylko takie odróżnienie, którego znaczenie, siła obiektywna, zniewalająca, nie zależy od nas; odróżnienie, którego nie możemy ani unieważnić, ani zmienić według naszej woli lub kaprysu (...)”

Taki świat, w którym dobro i zło istnieją niezależnie od nas, opisuje Jerzy Fryckowski. Optymistycznym znakiem jego utworów jest współodczuwanie i ocalająca zdolność przebaczenia. Macierzyństwo w jego obrazie świata ma sakralny wymiar, nawet wówczas, gdy uwikłane zostało w najtragiczniejsze okoliczności.

O kobietach, miłości i wojnie

Czytam bezradnie wiersz „Mokra”, próbuję znaleźć klucz, by zrozumieć. Język poezji jest hermetyczny, a niedookreślona komunikacja między autorem i czytelnikiem na poziomie prostej informacji jest skomplikowana, ale przecież istotą poezji jest porozumienie artystyczne i emocjonalne lirycznego ja i odbiorcy - bez względu na intencje twórcy. Zmetaforyzowany język jest zagadką i zaproszeniem do odkrycia zakodowanych znaczeń. Kluczem do „Mokrej” niech będzie wers:

*czasem zostaje marokańską figą Jest słodka
i najzwyczajniej się lepi
rośnię w ustach nie można się jej pozbyć Nie
można pozbyć się myśli o niej*

Figa. Podobno, wbrew naszej tradycji, figa, a nie jabłko, choć czasami mówi się też o granacie, była zakazanym owocem, którego spróbowała Ewa. To właśnie drzewo figowe symbolizowało Drzewo Poznania Dobra i Zła.

Poetycki opis w „Mokrej” zawiera jednocześnie istotę naturalnych cech owocu, zmysłowość miłosnego aktu, symbolikę i wyobrażenia o orientalnej kulturze i współczesnych zagrożeniach bliskowschodnich. Gra skojarzeń i słów zakreślających pola znaczeniowe i emocjonalne, i wzajemnie się wzbogacających, jest cechą metaforyki wiersza Jerzego Fryckowskiego. Stąd figa „ma twarz dziewczyny”, „połykuje mufkę”, „jest Rękawiczką”, „całowana i pocierana językiem zamienia się w książniczkę z perskich baśni” „zapamiętuje przebiegłość każdego palca z osobna” i jednocześnie jest jak „palec zdjęty nagle ze spustu”, „rozcina sztyletem księżycą”, „mył ją z zawleczką”. Kiedy więc czytam komunikat: „Władze Maroka poinformowały w czwartek o zaostrzeniu środków bezpieczeństwa w związku z zagrożeniem terrorystycznym”, myślę też o marokańskiej fidge z wiersza „Mokra”, która „ma twarz dziewczyny zdyszaną biegiem w deszczu / wilgotny nos psa i wierność przy nodze gdy odrzucam smycz”.

W podobnym orientalnym klimacie utrzymany jest liryk „Kabul”. Miasto znamy przede wszystkim z komentarzy medialnych. Wyrażenie zarysowaną sytuację liryczną dopełnia obraz: „za oknem na tle żółtego ostrza słońca wschodzą gwiazdy na sztandarze”. Okno hotelowego pokoju zamyka perspektywę. Wszystko zdarzy się w „pokoju z wypłutymi drzwiami”. Ukradkowa zmysłowa miłość jest ucieczką przed wojenną rzeczywistością: „Twoje zielone rajstopy jak krzyk (...) / wycieram o nie strach”, „instynktownie odpinam kaburę”, „gorąca lufa pistoletu ma gładkość twojego brzucha”. Apostroficzny monolog kierowany do kobiety, której chimara leży na podłodze, która wyjaśnia „co znaczy w języku paszto imię mojej żony”, jest poszukiwaniem ocalenia, odpowiedzi na okropności wojny. Próba odnalezienia ludzkiego odruchu, gdy „daty wyrzyte na ścianie zawleczkami granatów / które odrzucone jak najdalej pozwoliły uratować nogi i zdjęcie syna” odbywa się w zmysłowym, niemal zwierzęcym akcie miłosnym.

*(...) dopełniasz barwę gobelinów
przedstawiających sceny z Księgi Królów”
czytam przez ich abażur (...)*

Współcześni barbarzyńcy w zmysłowej miłości poszukują zapomnienia. Warto w tym miejscu przypomnieć wykład Leszka Kołakowskiego „Szukanie barbarzyńcy. Złudzenia uniwersalizmu kulturalnego”, gdzie pisze: „z jednej strony przyswoiliśmy sobie ów rodzaj

uniwersalizmu, który powstrzymuje się od sądów oceniających rozmaite cywilizacje i ogłasza ich fundamentalną równość; z drugiej strony przez to, iż tę równość afirmujemy, afirmujemy zarazem wyłączość i nietolerancję każdej kultury (...)”.

Fryckowski daleki jest od politycznych kontekstów. Nie rozstrzyga racji. Każda wojna rodzi strach i nieszczęścia. Wtedy miłość, choćby w biologicznym wymiarze, jest aktem ocalającym.

Miłość w lirykach Fryckowskiego jest motywem wykorzystywanym na wiele sposobów. Odsłania złożoność natury człowieka, niesie w sobie czułość i brutalność, piękno i brzydotę. Taki obraz zapisany językiem nasyconym wulgaryzmami znajdziemy w „Tłukącej lustrze”, „Erotyku dla poprzednika”, w wierszach „List do Gali”, „Katowice-Kraków. Otwieranie oczu”. Obok pełne czułości wyznania w „Niebieskiej. Śmierć” i lirykach z cyklu przed kremacją, w których Eros i Tanatos zgodnie idą do kresu. Nie, Fryckowski nie oszczędza czytelnika, odsłania prawdę o złożoności natury, prowokuje obrazami i językową realizacją. Nie jest to „ładna” poezja, kanon estetyczny podporządkowany został strategii skandalu. Nie warto się oburzać, gorszyć, po prostu - liryka Jerzego Fryckowskiego wpisuje się w nurt poezji, której ośrodkiem jest indywidualne, egzystencjalne doświadczenie jednostki, język ma cechy mowy prywatnej, zbliżonej lub przekraczającej leksykę i składnię języka potocznego, a rola poety jako autorytetu intelektualnego i moralnego została zakwestionowana.

O psie

Przecież można zacząć od „Pożegnań”, elegijnego liryku, w którym Jerzy Fryckowski napisał:

*Czwarty odchodzi pies
zawsze przygotowany i pięknie wyczesany
z sercem przebitym igłą z odrobiną ketaminy
nie masz już z kim iść w lipcu na poziomki
nikt nie chce przynieść piłki i razem ploszyć*
saren

*kleszcze nie mają na kogo polować
penseta w dłoni zastęga w drewno
folder w komputerze jak wspomnienie
z dalekich krajów
a przecież byliście ze sobą dłużej niż połowa
małżeństw
w tym pięknym katolickim kraju*

*jeszcze tylko dół
i koc w pieski
bo tak chciała córka*

(wcześniejsze części: pierwsza odchodzi żona; drugi odchodzi syn; później odchodzi córka).

Prosta, niemal potoczna wypowiedź osadza człowieka w naturze, gdzie jest miejsce dla saren i kleszcza, a pies jest, a raczej był, przewodnikiem w zaczarowany świat lipcowych poziomek i zabaw z piłką. Pozostała pustka jak po kimś drogim i bliskim. Był znakiem wierności, przywiązania trwalszego niż małżeńskie. I jakby przypadkiem pojawia się sarkastyczna uwaga o „pięknym katolickim kraju”, gdzie rozpada się tło małżeństw zawieranych w religijnym obrządku. Ale w utworze poetyckim nie ma przypadku, więc i ta kwestia niesie zamierzone, gorzkie treści.

Pies pojawia się w wielu wierszach. Jest znakiem wierności, przywiązania, bliskości, jest częścią osobowości, bez której „ja” byłoby ułomne, niepełne. Dlatego w wierszu „Pierwszy osiwię pieś” znajdziemy apostrofę:

*Gdy zacznie mnie coraz częściej obwąchiwać
po zmęczonych snach
będziesz wiedziała jakiego tematu nie
poruszać
luster jeszcze kirem nie zakryjesz*

Obraz odejścia łączy się z narracją „Pożegnaj”. Być przygotowanym, mieć świadomość kresu, by umiejętnie wykorzystać podarowany czas. Podobnie jak w obrazie zapisanym w liryku „Człowiek który uśpił mego psa”:

*Ma pogodną twarz staruszka ocalałego
z holocaustu
w każdy weekend w pobliskim domu kultury
razem z Polską czyta dzieciom
i zmienia basen nieuleczalnie chorej żonie
rano nagina czas w rogaliki
a pod codzienna gazetą z wyciętymi
nekrologami
przemycą gwar Paryża i zwiędłość sukienek
w kwiaty
(...)
Potem pakuje barbiturany ketaminę
Wszystko co potrzebne do premedykacji
i czeka na telefon klienta*

Życie i śmierć są wpisane w naturę istnienia. Pogodna twarz staruszka, świadka holocaustu wyraża tę mądrość, która dla wielu współczesnych nie jest optymistyczna. W głębszym poziomie interpretacji pojawia się sprzeczność znaczeń: pogodna twarz / holocaust. Oba wyrazy niosą własne pola znaczeniowe. Nie dostaniemy czystej etycznie opinii. Kto jest świętym, kto hochsztaplerem? A może nic i nikt nie jest jednoznaczne? „Na tej przypadkowej planecie jesteśmy samotni. Między wszystkimi otaczającymi nas formami życia żadna, poza psem, nie zawarła z nami przymierza” – zauważył belgijski dramaturg Maurice Maeterlinck – pozwalam sobie zacytować za Grzegorzem Krzymianowskim

początek jego książki „Psy, koty i literatura”, najlepszej w 2014 roku.

Ni słowa więcej dodać nie trzeba, jedynie zachęcić do czytania.

O ojczyźnie

Nie mogło zabraknąć obrazu ojczyzny. Tak jak we wcześniejszych tomach, na przykład w „Jestem z Dębicy”. Bliskiej, położonej nad Skotawą i tej gdzieś w drodze do sanatorium przeciwgruźliczego ze stacją Górzycy, i gdzieś między Krakowem, Katowicami i Chojnicami. Taka Polska. Widzina oczami dziecka z rączką w dłoni ojca „która potrafi zarabiać na chleb z omastą / i zniżkowy bilet”. A na stacji „graffiti spijają resztki ocalałych szyb”. I ta z wiersza „Wysockiemu”:

*Nie lubię pobitych szyb powiatowych dworców
(...)
Nie lubię tłustych pysków patrzących
z ekranów
Na dno mego talerza, gdzie kwaśno i gorzko.
Nie umiem ich plakatów przykładac do rany,
smarować chleba krzyżem albo Matką Boską*



Rozrachunek z ojczyznianym etosem rodem z Sienkiewicza, lukrowanym patriotyzmem i płonnymi nadziejami Sierpnia najwyraźniej, najboleśniej Jerzy Fryckowski zapisał w wierszu „Chojnice. Dworzec. Sierpień”. Nieprzypadkowe zestawienie rzeczowników w tytule rysuje sytuację i kontekst. Powiatowe miasteczko, o którym Magdalena Templin na stronie <http://www.chojnicznanin.pl/> w 2012 roku pisała: „gmach dworca kolejowego w Chojnicach, jak i całe otoczenie kolei jest u nas ruiną, wiejącą chłodem i smrodem”. To obraz Polski powiatowej, która z euforią wchodziła w transformację, a wydarzenia Sierpnia witała z nadzieją. Obraz kolejnego sierpnia w wierszu Fryckowskiego odświeża to, co się stało przez lata od tamtego czasu. Dworzec nie jest miejscem przypadkowym. Tu krzyżują się drogi i czasy, to rodzaj symbolicznej bramy, magicznego miejsca, początku, a w

sferze marketingowej – po prostu wizytówki miejsca.

Liryki Jerzego Fryckowskiego w większości mają narracyjny charakter, a w sposobie kompozycji metafora sytuacyjna jest rodzajem constans, tak jak w wierszu „Chojnice. Dworzec. Sierpień”. Obraz boczny kolejowej jest pisany realiami codzienności minionej epoki i aluzjami do wydarzeń Sierpnia.

*Na boczny wysłużone wagony bez oddechu
lokomotywy
dopalają w sobie wspomnienia podróży
w nieznanne
pachnie jeszcze woda brzoźowa
i słychać plusk pierwszych pocałunków
wywietrznikami pewnie ucieka smak jajek na
twardo
które rozwiązują podróżne języki
i podwyższają nasz cholesterol
a w samym kącie butelki po oranżadzie
otwierane zawleczką jak granaty
gaszą rozpalone czoła lub dolewają oliwy do
ognia*

Peerelowski lamus lub Rupieciarnia (określenie Andrzeja Tchórzewskiego: <http://pisarze.pl/recenzje/7093-andrzej-tchorzewski-ciezar-wersetu.html>), w której jednak nie ma nic przypadkowego, zatem frazeologizmy „podróż w nieznanne”, „gorąca głowa” i „dolewać oliwy do ognia” być może opisują sceny z życia wagonowego, kiedy rozwiązują się języki, ale ja odczytuję je przez kontekst Sierpnia, który również w Chojnicach znaczył się nadzieją.

„Zalążkiem tych sierpniowych dni były wydarzenia z 1956, 1970 i 1976. Ludzie poczuli, że są coraz bardziej krzywdzeni przez ówczesną władzę. Gdy 14.08.1980 rozpoczęły się strajki na Wybrzeżu, utożsamialiśmy się z nimi i wspieraliśmy je duchowo. Rodził się wtedy u nas zamysł zrobienia strajku. Doszło do tego 25.08., gdy wystąpiliśmy z postulatami wobec dyrekcji”, wspomina Stanisław Kowalik, a dyskusja pod artykułem przesiąknięta jest gorczą nie mniejszą niż wiersz Fryckowskiego. (<http://www.chojnice.com/wiadomosci/teksty/Sierpień-80-w-Mostostalu/2034>)

Kolejne trzy pentastyczne części wiersza są opowieścią o przygodzie szwedzkiej wycieczki poszukującej toalety. Symultaniczna narracja dotyczy tragicomicznych zdarzeń:

*ktos uczynny zaprowadził ich do toi toiki,
faceci szybko oddali moc
między rynienkę a nogawki jasnych spodni
tylko jedna gruba blondyna nie może się
domknąć
i swobodnie zdjąć rajstop a co dopiero majtek
firmy thompson*

Podmiot mówiący, obserwator zdarzenia, a może dworcowy lokator nie tworzy intelektualnej wykładni, opowiada, a w relację wplata swoje odczucia:

(Dokończenie na stronie 24)

Za tamtymi drzwiami

„Za tamtymi drzwiami” o zbiór opowiadań, w którym **Sławomir Rogowski** próbuje uchwycić coś, co najczęściej umyka zapisowi: pamięć prywatną, rodzinną, splątana z historią i lokalnym doświadczeniem. Już we wstępie autor deklaruje, że nie chodzi mu o dokument ani o kronikę, lecz o opowieść splecioną z głosów, fragmentów, echa – taką, w której prawda emocji jest ważniejsza od faktograficznej dokładności. I rzeczywiście, lektura tomu przypomina wędrówkę po starym domu: każde drzwi prowadzą do innego pomieszczenia, ale wszystkie otwierają się na wspólną przestrzeń pamięci.

Sam tytuł jest niezwykle nośny. „Za tamtymi drzwiami” – to może być sąsiedzkie mieszkanie na warszawskiej Hożej, za którego ścianą toczy się równoległe życie, ale też próg między dzieciństwem a dorosłością, między prowincją a światem, między przeszłością a teraźniejszością. Rogowski chętnie pokazuje, że drzwi nie tylko oddzielają, ale i łączą; są miejscem podsłuchu, wyczekiwanego, przechodzenia. To w nich koncentruje się sens wielu opowiadań.

Najmocniej wybrzmiewają teksty zakorzenione w świętokrzyskim pejzażu. Tam, w cieniu Łysej Góry, wojna, przesiedlenia i zwykłe sąsiedzkie sprawy splatają się w opowieści z pogranicza mitu lokalnego. Rogowski ma dar wydobywania z „peryferii” tego, co uniwersalne. Jego bohaterowie, choć często mali w sensie społecznym – jak Benek, kartowaty uciekinier z lasu – stają się wielcy w wymiarze symbolicznym.

Opowiadania unikają pompastycznego tonu. Zamiast heroiki dostajemy wojenne szarości: rozmowy o butach na front, handlowe przetargi, smugi strachu w codziennych gestach. Historia wielka (fronty, okupacja, ideologie) przenika do historii małej (kłótnia sąsiedzka, msza, praca przy budowie kościoła), a obie nawzajem się tłumaczą. Szczególnie poruszające są sceny, w których sakralne obrazy – jak konsekracja mstyczowskiego kościoła czy łaciński wiatyk – spotykają się z doświadczeniem wojennej brutalności.

Rogowski pisze językiem oszczędnym, ale wielowarstwowym. Z jednej strony mamy ton gawędy – ludowe powiedzonka, naturalne dialogi, sąsiedzkie „gadki przez drzwi”. Z drugiej strony, autor potrafi wejść w liryczny rejestr, w którym echo kroków w pustym kościele staje się metaforą pamięci. Właśnie ta zmienność tonacji sprawia, że opowiadania czytają się jak palimpsest: spod potocznych zdań prześwituje coś większego, głębszego, czasem niepokojąco duchowego.

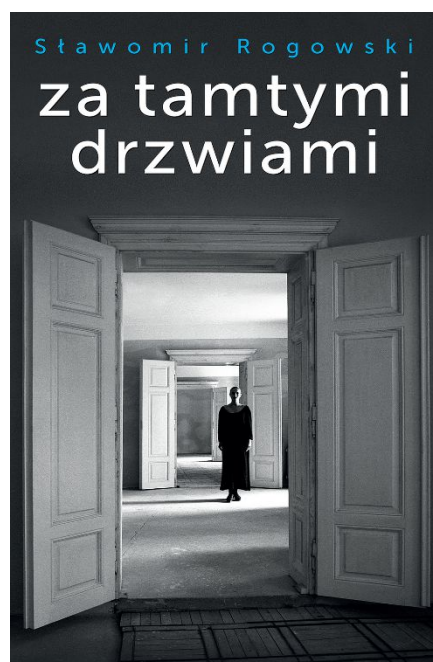
Największą siłą tomu jest umiejętność uchwycenia „mikro-historii”, które rezonują szerzej niż ich skromna skala. Rogowski potrafi sprawić, że obraz kota na parapecie, ślad buta w śniegu czy echo głosu w świątyni brzmią jak symbole całej epoki. To literatura

pamięci, ale pamięci żywej, cielesnej, przesyconej zapachem, kolorem, fakturą.

Słabsze mogą się wydać te fragmenty, w których narracja zbliża się zbyt mocno do dokumentalnego tonu – wtedy napięcie literackie nieco opada, a czytelnik ma wrażenie, że autor referuje fakty zamiast je opowiadać. Na szczęście to raczej wyjątki niż reguła.

W czasach, gdy literatura chętnie sięga po wielkie narracje globalne, *Za tamtymi drzwiami* pokazuje wagę opowieści lokalnej. Rogowski przypomina, że „peryferie” mogą być sercem doświadczenia, a historie rodzinne i sąsiedzkie nie są mniej ważne niż dzieje wielkich miast. To książka dla tych, którzy cenią w literaturze głos intymny, zakorzeniony w miejscu, ale otwarty na uniwersalny wymiar ludzkiej pamięci

Zbigniew Świętokrzyski



Sławomir Rogowski, „Za tamtymi drzwiami”. Wydawnictwo MUZA, Warszawa 2024

Anna Elżbieta Zalewska

Nadzieja

Uciekasz przed nadchodzącą przyszłością
jeszcze tkwi
bojaźń w oczach
szczęśliwi
staruszka i starzec
trzymając się za ręce
przechodzą na drugą
stację życia

na horyzoncie
mała isierka nadziei

* * *

Moc i wiara
dodają skrzydeł
muzom
w teatrze słów
codziennie
szepczanych
w modlitwach

Długowieczni

Wyprostowani
idąc krokami
mierzonymi
na cyferblatach
w defiladzie
z ukrytymi smartfonami
w kieszeniach
mają inne pesele
gotowi pomagać
nie oglądając
przeszłości
zdobywają świat

Moje miasto

zaprasza przyjaźnie
zazieleniło się soczyście
na alejach miasta
rozkwitły róże
na przystankach chwil
stojąc dumnie
błęszczą kolorami tęczy
królowe dnia i nocy
w odbiciach szyb
tramwajów
i pędzących aut

Eden

Podaję tobie
jabłuszka
jak Ewa owoc
pozostały tylko
pestki

Pamięć Auschwitz

80. rocznica wyzwolenia obozu Auschwitz-Birkenau

wyrzuceni z bydłych wagonów
szli
zostawiając co posiadali
krzyki
bicie
ginęli paleni
żaden ptak nie przytulił
skrzydłami
wolność była na drutach
poczerńało niebo

pozostały prochy
rozsypane na polach

Kozetka (115)**Pidżama party**

*That's how you're gonna beat'em Butch.
They keep underestimating you.
Zostałam pisarką, żeby siedzieć w pidżamie.
„Świąteczny zamek”, Brooke Schields*

Joanna Friedrich

Dziś zanurzam się w świecie Ferragamo, to świat wiecznej bananowej młodzieży, marcujących kotek, purpury i potpourri. Kobiet bez wieku, mody bez daty ważności.

Są tutaj pewne prognozy dotyczące jesieni tego roku: Będzie gorąco. Wszystkie milfy, hot mamas i czerwone dywany zdobyte. Jedyną skuteczną strzałą Amora – wrodzoną swobodą.

Życie to cykl, spirala, muszla ślimaka, ciąg Fibonacciego. Jesteśmy w nieustającej podróży na tarczy Wielkiego Zegarmistrza. Zmiana czasu o godzinę budzi w nas niepokój, lot po kuli trochę w prawo lub trochę w lewo – i zaraz jetlag. Człowiek jest kruchy i elastyczny zarazem, niesamowity instrument, nazywany już w swojej historii Człowiekiem Maszyną, Feniksem z popiołów, a nawet homo sapiens.

Sezony zanikają, trendy się pojawiają. Pod naszą szerokością geograficzną sezony są dwa, lato-zima. Tym, którzy pamiętają cztery sezony, a nawet pięć, trochę trudno się w tym odnaleźć. Zupełnie, tak, jak tym, którzy przyzwyczajeni byli robić zakupy dotykając towaru, a nie – przez ekran i w sieci. Tożsamości internetowe i wirtualne relacje, też już przecież nie-nowe w jakiś sposób pokrywają się patyną i uwaga! Wychodzimy z domu, nie tylko ze względu na łagodne temperatury na zewnątrz. Po prostu na to czas. Człowiek potrzebuje drugiego człowieka w formie podstawowej. Odnaleźć siebie? Tak najprościej.

Badania naukowe zatoczyły koło, i na problem ze skupieniem uwagi, bezsennością i wszelkimi współczesnymi dolegliwościami dotyczącymi istoty ludzkiej zalecają zdrowy egoizm, dużo tlenu i złapanie na powrót swojego własnego „flow”. Często jest to powrót do ulubionej lektury, zanurzenie się w fabule opowieści (na koniec – wszyscy jesteśmy opowieściami). Kreatywna twórczość, malarstwo, ogrodnictwo. Uzdrowiająca duszę harmonia powtarzających się czynności (w tym sport pod gołym niebem).

Dla mnie jest to pisanie: Siadam i wpadam, jak śliwka w kompot. Może być pod gołym niebem. Snucie narracji z kompozycją lub bez. Z rytmem, z nieprzestaniem, z zatrzymaniem też. Historia kołem się toczy, jak soczystym owocem. Był czas na wyjście ze strefy komfortu. Teraz czas na powrót.

Lubię oglądać z bliska te spłoty (czasem to zwykły „plot twist”) na kole czasu. Wygląda na to, że Familia Ferragamo również:



Ciągle jeszcze więcej nas łączy niż dzieli (gdybyśmy zapomnieli).

Wiara w siebie? Czemu nie. Od czegoś trzeba zacząć.

Nawet jeśli to już druga połowa roku, a lista postanowień tegorocznych ciągle czeka na spełnienie...

Mirosław G. Majewski**Przed konfesjonalem**

zaczarowana żyrafa
płonie w nieodkrytych szufladach
Salvador Dali nerwowo rozgląda się za
słoikiem małosolnych ogórków
błąkając się pod kolejowym wiaduktem
pod którym

na szezlongach rozsiadły się
tanie dworcowe kurewki
obsesja Paula Delvauxe
gdzie nagość kobiet już nie podnieca
a krystaliczna woda tryska z dworcowych
pisuarów

o które ocierają się naćpane sarny
po zabiegu
w tym kraju nikt rozsądny
nie gasi pragnienia święconą wodą
jak tego żądają ich świątobliwe żądze
z gadzim uśmieżkiem purpuraci
konfiskując Noemu tęcze
odświeżnie taplając w świątynnym blichtrze
przekazując sobie znak pokoju
ale jaki jest sens
nurzać się w tej onirycznej brei
czyż nie lepiej postawić w tym miejscu
kropkę odklepać zdrowaśkę
gdyż i tak nikt nie odczyta dobrze tego

wiersza
choćby nie wiem jak błyskotliwym był
redaktorem

ale ten wiersz latami tkwił będzie
niczym drzazga w
żrenicy jego oka
kiedy stać będą przed konfesjonalem
w których spowiada
Martel Frédéric

Zygmunt Dekiert**Muzyka Mozarta**

*Daromirze Wąsowskiej Tomawskiej
na 30-lecie Salonu Artystycznego
im. Jackowskich*

Dźwięki spod klawiszy
powietrzem zrodzone,
po kres wyobraźni
wypełniają przestrzenie doznań.
Świat ciszy zastygły
w niewidzialnym wdzięku
muzyki życia,
po kres lawiny wrażeń – zatopiony.

Rozmowa skrzypiec z fletem...

Myśl jakże ulotna
– fortepianem unicestwiona.

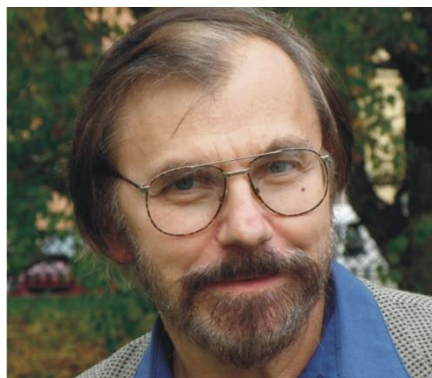
Słów zatracenie.
Pytania za kotarą milczenia.
Harmonia dźwięków faluje
duszy ukojeniem.

W nocnym ogrodzie ciszy,
światło księżyca spada na liście
kolejną nutą jowiszowej symfonii.

Spadające gwiazdy kolejnym koncertem...

Księżyc nie potrzebuje słów.
Zna każdy dźwięk fortepianu.
Muzyka mistrza spod klawiszy
światłem zachwytu
– tonie w przepastnej głębi serc.

Listy do Pani A. (206)



Fot. Andrzej Dębowski

Wyznania brzydkiego chłopca

Droga Pani!

Lato i wczesna jesień to najlepszy czas (a czy jest jakiś gorszy?) dla organizowania konkursów poetyckich. A to przypadają jakieś rocznice, a to turniej zbierania poetyckich grzybów, albo znowu konkurencja o laur jakiś tam, czy o kiść nadgniłych winogron.

Może niepotrzebnie tak sobie drwię. Bo jednak trzeba od razu stwierdzić, że poziom nadsyłanych prac na różnorakie konkursy bywa na ogół wyrównany. Z jednej strony bardzo to pozytywne zjawisko. Z drugiej zaś nastęrcza jurorom trudność decyzji, co wybrać, jak ustawić lokaty; wtedy rodzi się w jurorach obawa, aby nikogo nie skrzywdzić oraz żal, że wiele wartościowych utworów trzeba niestety pominąć. Ale takie są reguły wszelkich konkursów. Wtedy pomiędzy jurorami wywiązuje się dyskusje typu: „może to, a może jednak tamto”. Czy jednak możliwe jest ustalenie najbardziej optymalnego werdyktu? Uchyliam przed Panią kulisy prac jury wielu podobnych konkursów.

A więc bierze się pod uwagę obiektywnie odczytywaną wartość tekstów zarówno literacką jak i merytoryczną. Chodzi tu o ważne i niebanalne przesłania wierszy, o oryginalną wyobraźnię poetycką w nich prezentowaną. Wreszcie – od czego nie da się uciec – włącza się osobisty gust poszczególnych jurorów, szczególnie umiłowanie pewnych poetyk. Ale przy literackiej wiedzy i rozeznaniu można jakoś dojść do wspólnie wypracowanego „złotego środka”. Bo przecież ów osobisty gust nie powinien być czymś decydującym. Często wybory bywają prawie jednogłośne. I tak pochyłając się nad nadesłanymi zestawami wierszy trzeba ustalić najbardziej – o ile się da – optymalny werdykt.

Narzekamy często na to wszystko, co dziś piszą młodzi (choć nie tylko młodzi) autorzy. Ile to razy nałożyłem się na poziom utworów ukazujących się nie tylko w internecie, ale i w

wydaniach książkowych. Chłam poetycki, rzadziej prozatorski bez przesady zalewa rynek, a ludziom robi wodę z mózgu. To, co napisałem Pani wyżej na temat konkursów jakby przeczyło temu, co twierdzą teraz. Nie do końca, bo w konkursach przykładą się nieco inną miarę do tekstów, niekoniecznie bardziej pobłażliwą, ale jednak inną niż do wydań książkowych. Ale nie zdajemy sobie sprawy, że przecież zawsze tak było, odkąd pisanie stało się dostępne dla każdego bez wyjątku i bez względu na zdolności. I tak znamy to, co przetrwało, bo było wybitne, a reszta przepadła w tak zwanej pomroce dziejów. Piszą więc paniusie, piszą faceliki pod mostami nie wiadomo jakimi...

Niech tak będzie. To kiedyś stanie się kopalią wiedzy dla przyszłych badaczy piśmiennictwa oraz socjologów. Zresztą taki margines zawsze istniał. Jeśli coś jednak przetrwało to tylko w bibliotekach na stronach zapomnianych książeczek i pożółkłych czasopiśmie.

Czytałem ostatnio „Pierwszą krew” Ireny Krzywickiej. Może twórczość tej pisarki nie zalicza się do najpierwszych, ale jest bez wątpienia wartościowa i zasługuje na przypomnienie. W „Pierwszej krwi” (a czytałem w sposób „tendancyjny”) chciałem wyłowić coś ekstremalnie gorszącego, epatującego naturalistycznym seksem. A tu nic z tych rzeczy, żadnych sensacji czy „nieprzyzwoitości”. Ale w czasach, gdy powieść ukazała się po raz pierwszy bywała odsądzana od czci i wiary. A jest to powieść w zasadzie dla młodzieży, traktująca o dojrzewaniu, ale raczej psychicznym. I taki był zamysł autorki. To świetne studium psychologiczne. Piszę Pani o tym, aby unaocnić, jak diametralnie zmienia się świat. Kiedyś nad morzem kobiety kąpały się w sukniach, panowie w pasiastych kostiumach pod szyję i do kolan, a dziś? Przyznam się Pani z oblesnym uśmieszkiem, że jednak wolę współczesność...

W identyczny sposób zmieniają się nasze gusty literackie. Od „Bogurodzicy” do agresywnej poezji najmłodszych. Czy Pani uważa, iż pewne kryteria pozostają niezmiennie? Osobiście myślę, że tak. Chodzi tu o wewnętrzne, szeroko pojęte, niedające się podważyć, nieuchwytne ale prawdziwe wartości dzieła sztuki. Trudno porównywać np. Matejkę z Picassem, ale... I to jest właśnie tajemnicą sztuki, którą można ogarnąć tylko intuicją. Wydaje się to niesprawdzalne, a jednak... Grafomanię i kicz rozpoznaje się z daleka.

Zapewne zanudziłem Panią tymi rozważaniami, ale wiem, że Pani to rozumie i czuje podobnie jak ja.

Mogą niektórzy twierdzić (i twierdzą), że mam spaczoną wyobraźnię, a wrażliwość w uśpieniu. Dużo się teraz mówi o różnych traumach, a zwłaszcza o molestowaniu. Przypomniał mi się szkic Jacka Fedorowicza, w którym padają słowa mniej więcej takie: byłem tak brzydkim chłopcem, że nawet mogłem bezpiecznie być ministrantem. Może i ja byłem (jestem) niepiękny, więc dobrych kilka lat bezpiecznie służyłem do mszy, a nawet przyjaźniłem się z kilkoma zakonnikami. W wolnych chwilach przychodziłem do klasztoru grać z bratem furtianem w szachy. Może dlatego, że nic podobnego przez lata mnie nie spotkało, to nie za bardzo jestem w stanie zrozumieć i

uwierzyć w owe „traumy”. Podkreślam, że to wyłącznie moje osobiste odczucia. Może to wrodzona umiejętność trzymania dystansu do wszystkiego i wszystkich?

Nigdy nie zwracałem osobistej uwagi na podłość, kręctwa, głupotę czy zbrodnicze zachowania duchownych. Niektórzy mówią, że czują się zranieni molestowaniem, nawet kiedy podobne wydarzenia miały miejsce w ich odległym dzieciństwie. Wierzę, choć nie miałem tego typu doświadczeń. Gdyby coś podobnego się wydarzyło, nie wahałbym dać w uświęcony pysk. Poza tym żaden katabas nie będzie mi mówił, co mam robić. Mogę teraz dyskutować z jezuitą Grzegorzem Kramerem, Wackiem Oszańcą czy Eligiuszem Dymowskim, może jeszcze z kilkoma innymi, i brać od nich wiedzę, uczyć się pewnego rodzaju wrażliwości. Ale opasów w torbach po cukrze na pustych łbach mam w dużym lekceważeniu. Przepraszam, nie na pustych, ale pełnych myśli o kasiorze. Grzegorz K. mówi, żeby nie oceniać. Nie oceniam, tylko stwierdzam fakt.

Myślałem, że jednak coś się zmienia, a tu episkopat wycofał prymasa Polaka, skądinąd bardzo światłego duchownego, z prac nad dokumentem o pedofilii w kościele. Dwóch innych starych „zuchów” na jasnej Górze wyznaje rasizm. To nie episkopat ale „episopas”, nażarty, napity, dbający wyłącznie o kabzę i brzuchy, które już powinni wozić na wózczyku. A ludzie? To tylko nieważne owce! Chyba że płacą. Byłe nam się! I znowu nie oceniam. Stwierdzam tylko iż nazbyt widoczne zjawiska. Proszę Pani, mam rację? Chyba jednak tak, choć szkoda.

Dostałem nowy tom wierszy Tadeusza Zawadowskiego „Senne mosty”. Tadek napisał mi taką dedykację: „Stefanowi Jurkowskiemu, życząc wielu wzruszeń przy lekturze – bardzo serdecznie”. Życzenie to spełniło się w całej rozciągłości. Jest to zbiór – można rzec – wielotematyczny. Mam tu wiersze o przemianach, o doświadczeniach egzystencjalnych, o rozlicznych tajemnicach istnienia i śmierci. Przejmujące są wiersze, w których poeta niejako wskrzesza już nieistniejące światy, w które podmiot liryczny w swoisty sposób wstępuje poszukując dawno zasypanych śladów, w tym własnych – z przeszłości. Bardzo precyzyjne, oszczędne wiersze, bez niepotrzebnego sentymentalizmu, świetnie napisane. To są wiersze „ciekawe”, nie nudzą bowiem ani powtarzalnością motywów, ani też nagromadzeniem środków stylistycznych. A jednak są ekspresyjne, zaskakują pomysłami, celnością metaforyki, odkrywczością popartą osobistym acz zindywidualizowanym doświadczeniem. Koniecznie musi Pani te wiersze poznać.

W jednym z poprzednich „Listów” pisałem Pani o błyskawicznym upływie czasu. I to się sprawdza – dopiero były wakacje, teraz już mamy wrzesień i zapowiedź jesieni. Też bardzo piękna pora roku.

Życzę Pani rozkoszowania się niepowtarzalną aurą wrześniową, dużo radości i przedzimowego ciepła –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Fot. Andrzej Walter

Poezja przed-testamentalna

Poezja jest zajęciem niezwykłym i dziwnym. Z jednej strony wydaje się prosta – to przecież tylko słowa zapisane na kartce, rytm, obraz, metafora. Z drugiej jednak strony, im dłużej się jej przyglądać, tym wyraźniej widać, że wymyka się definicjom. Być może dlatego od wieków próby uchwycenia jej istoty kończą się porażką lub ograniczeniem tego, co w niej najważniejsze: jej tajemnicy. Można mówić o różnych szkołach poezji, o rozmaitych podejściach i tradycjach, o tym, czym była w romantyzmie, a czym stała się w modernizmie, o jej społecznej roli i o jej kameralności. Ale prawda jest taka, że każda wielka poezja tworzy własne zasady gry, własny wszechświat znaczeń.

Andrzej Dębkowski

Tadeusz Zawadowski jest poetą osobnym nie dlatego, że stoi na uboczu nurtów współczesnej literatury, ale dlatego, że od dziesięcioleci buduje właśnie taki świat: pełen własnych praw, intuicji i oddechów. Jego twórczość stała się rozpoznawalna nie dlatego, że powtarzała cokolwiek, lecz dlatego, że wypracowała ton, który trudno pomylić z jakimkolwiek innym.

Znam twórczość Zawadowskiego od ponad 35 lat i z każdą kolejną książką coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to twórca najwyższej klasy. Nie chodzi tu o klasyfikację, o porównania, o krytyczne szufladki, do których lubimy wkładać autorów, ale o szczególny rodzaj doświadczenia, jakie niesie jego poezja. To doświadczenie spotka-

nia – z drugim człowiekiem, z sobą samym, ze światem, z tajemnicą życia i śmierci. Najnowszy tom, *Senne mosty*, przynosi kolejną odsłonę tej niezwykłej podróży. Jest to książka szczególna, rodzaj przedtestamentu, w którym wyraźnie czuć świadomość kresu, upływu czasu, ale także pragnienie ocalenia tego, co było ważne.

Od pierwszych wierszy uderza czytelnika motyw snu. Sen i jawa splatają się ze sobą, tworząc przestrzeń, w której nie ma prostych granic. To, co realne, miesza się z tym, co wyobrażone; wspomnienia powracają w postaci onirycznych wizji, postaci z przeszłości przechadzają się po mostach rozciągniętych nad otchłanią nicości. Sen jest tutaj czymś więcej niż metaforą – to stan, w którym możliwe staje się pełniejsze przeżycie, odzyskanie tego, co minione, pogodzenie się z tym, co nadchodzi. Mosty zaś są symbolicznymi konstrukcjami, które łączą przeszłość z teraźniejszością, życie ze śmiercią, człowieka z jego utraconymi miejscami i osobami. To nie przypadek, że w tytule pojawia się właśnie most – znak przejścia, przestrzeni liminalnej, w której możliwe jest zatrzymanie na moment między jedną rzeczywistością a drugą.

Zawadowski nigdy nie objaśniał świata w sposób dydaktyczny. Nie było w jego wierszach miejsca na pouczenia czy moralizowanie. Jego poezja jest raczej formą współodczuwania – zapisem przeżywania świata całym sobą. Tak jest i tym razem. Życie, umieranie, pamięć zawsze były obecne w jego pisaniu, ale w *Sennych mostach* temat ten osiąga niezwykłą intensywność. To nie są wiersze o śmierci, lecz o tym, jak żyć, wiedząc o jej nieuniknioności. Poeta nie daje prostych odpowiedzi, nie podsuwa gotowych rozwiązań. On jedynie wskazuje – a może raczej: zaprasza do własnego namysłu.

Czas w tej książce ma znaczenie szczególne. To nie tylko czas jako mechaniczny porządek, ale czas jako doświadczenie, jako rzeka, która płynie nieprzerwanie, unosząc ze sobą kolejne obrazy, emocje, spotkania. Poeta wie, że w miarę upływu czasu zbliżamy się do nieuniknionego, że każda chwila jest krokiem w stronę końca. Trzeba się z tym pogodzić, mówi o tym ton tych wierszy – ale to pogodzenie się nie jest aktem rezygnacji, lecz raczej odnalezienia sensu w przemijalności. To świadomość, że wszystko, co kochaliśmy i czego doświadczyliśmy, zostaje w jakiś sposób ożywione, jeśli tylko zdołamy je przywołać w pamięci.

Pamięć odgrywa w *Sennych mostach* kluczową rolę. To ona jest materiałem, z którego poeta buduje swoje mosty. W wierszach wracają obrazy z dzieciństwa, twarze bliskich, dawne miejsca – wszystko to ożywa dzięki sile słowa. A jednak pamięć nie jest tutaj tylko aktem odtwarzania, ale również aktem tworczym. To pamięć pokorna, bo zdaje sobie sprawę z własnych ograniczeń, z ulotności tego, co próbuje ocalić. Twórczość – zdaje się mówić Zawadowski – musi być pokorna wobec życia, wobec tajemnicy, wobec nieuchronności.

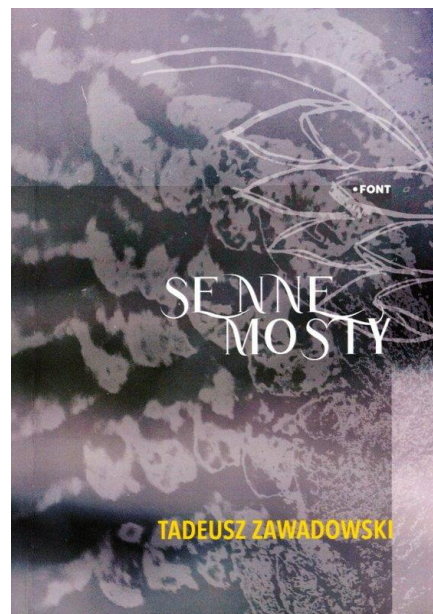
Wiersze z tego tomu są otulone metafizyką. Jest w nich coś z ciszy kościołów, z drze-

nia duszy stojącej na granicy. Czasami pojawia się w nich eschatologia – delikatne przeczecia tego, co może czekać po drugiej stronie. Ale nie ma w tym strachu ani mroczności. Jest raczej rodzaj pogodzenia, zgody na porządek świata. To, co metafizyczne, nie jest tu nachalne – raczej ukryte w najprostszych obrazach: w świetle poranka, w zapachu ziemi, w dotyku deszczu na skórze.

Zawadowski zawsze był baczny obserwatorem. To uważność wyróżnia jego poezję spośród wielu innych. Uważność na świat, na człowieka, na chwilę. To dzięki niej potrafi dostrzec to, co najważniejsze, tam gdzie inni przechodzą obojętnie. A w *Sennych mostach* ta uważność zostaje przeniesiona także na czasy współczesne. Poeta intensywnie przeżywa to, że znaleźliśmy się w momencie historycznym, który wymaga od nas szczególnej troski o przyszłość. To nie jest publicystyka ani protest – to ciche, ale głębokie wezwanie do odpowiedzialności, do bycia uważnym na to, co po nas zostanie.

Wszystko to czyni *Senne mosty* książką wybitną. To poezja, która nie oszałamia efekciarstwem ani eksperymentami formalnymi, ale porusza czymś znacznie głębszym: prawdą przeżycia. Jest jak szept, który przebija się przez gwar świata, jak spojrzenie, które zatrzymuje nas w biegu i każe zapytać: co jest naprawdę ważne?

Tadeusz Zawadowski pozostaje poetą osobnym. To twórca, który nie wpisuje się w mody ani trendy, ale który zbudował własny język i własny świat. Czytanie jego wierszy jest jak przejście przez most – doświadczenie kruche, wymagające skupienia, ale dające poczucie, że oto dotknęliśmy czegoś istotnego. *Senne mosty* są świadectwem dojrzałości artysty, który całym sobą przeżył świat i który umiał przełożyć to doświadczenie na słowo. To tom, który zostaje w czytelniku na długo – jak sen, którego nie sposób zapomnieć.



Tadeusz Zawadowski, *Senne mosty*. Redakcja: Łucja Dudzińska. Okładka, opracowanie typograficzne: Małgorzata Południak. Korekta: Agnieszka Nawrocka. Wydawca: FONT Poznań 2025, s. 64.

Andrzej Dębkowski

Książę Ciemności i ojciec heavy metalu.

Pożegnanie legendy

22 lipca 2025 roku świat muzyki pogrążył się w żałobie. W wieku 76 lat odszedł John Michael „Ozzy” Osbourne – charyzmatyczny wokalista, który jako lider Black Sabbath zdefiniował brzmienie heavy metalu i na zawsze zmienił oblicze rocka. Muzyk zmarł w otoczeniu najbliższych, po latach zmagania z chorobą Parkinsona i powikłaniami zdrowotnymi, które w ostatnich latach coraz bardziej dawały mu się we znaki. Rodzina w oficjalnym oświadczeniu podziękowała fanom za dekady wsparcia i poprosiła o uszanowanie ich prywatności w tym trudnym okresie. „Z ogromnym smutkiem musimy przekazać, że dziś rano odszedł nasz ukochany Ozzy Osbourne. Do końca był ze swoją rodziną, która otoczyła go miłością” – napisała Sharon Osbourne.

Dla milionów ludzi na całym świecie, Ozzy był czymś więcej niż artystą – był symbolem buntu, wolności i mrocznej poezji ubranej w potężne riffy. Dorastając w robotniczym Aston, przemysłowej dzielnicy Birmingham, chłonał surową rzeczywistość powojennej Anglii. Jako dziecko doświadczał biedy, a jego przyszłość nie zapowiadała się obiecująco. Pracował na budowie, był pomocnikiem hydraulika i... na krótko trafił do więzienia za drobną kradzież. To właśnie muzyka The Beatles obudziła w nim marzenie, by wyrwać się z beznadziei.

zmienił nazwę na Black Sabbath – inspirowaną tytułem horroru z Borisem Karloffem. Ich debiutancki album „Black Sabbath” z 1970 roku brzmiał jak nic wcześniej – ponure, ciężkie riffy Iommi, powstałe m.in. z powodu kontuzji palców gitarzysty, i zawodzący, pełen grozy głos Ozzy’ego stworzyły mroczną atmosferę, która przerażała i zafascynowała słuchaczy. Album stał się fundamentem nowego gatunku muzycznego – heavy metalu.



Kolejne wydawnictwa tylko potwierdziły ich status prekursorów: „Paranoid” (1970), „Master of Reality” (1971), „Vol. 4” (1972), „Sabbath Bloody Sabbath” (1973). Utwory takie jak „War Pigs”, „Iron Man” czy tytułowy „Paranoid” stały się hymnami pokolenia, a krytycy – mimo początkowych oporów – musieli przyznać, że Black Sabbath stworzyli coś całkowicie nowego. Estetyka zespołu – teksty o apokalipsie, wojnie, narkotykach i złem czającym się tuż za rogiem – kontrastowała z psychodelicznym optymizmem wielu zespołów tamtej epoki.

Osbourne, z charakterystycznym, hipnotycznym wokalem i sceniczną charyzmą, stał się twarzą tej rewolucji. Jednocześnie jego życie osobiste coraz bardziej wymykało się spod kontroli. Alkohol, kokaina i heroiczne maratony stały się codziennością. Gdy w 1979 roku został wyrzucony z Black Sabbath, był wrakiem człowieka. „Byłem przekonany, że to koniec, że nie ma już nic po drugiej stronie” – wspominał później.

Wtedy pojawiła się Sharon Arden, córka menedżera Dona Ardena. To ona pomogła mu stanąć na nogi i rozpocząć nowy rozdział kariery. Ich związek – burzliwy, pełen miłości, ale i dramatów – stał się jednym z najbardziej rozpoznawalnych w świecie muzyki.

Dzięki Sharon Ozzy nagrał album „Blizzard of Ozz” (1980), który okazał się triumfem. Przeboje „Crazy Train” i „Mr. Crowley” wprowadziły go z powrotem na szczyty list przebojów i uczyniły ikoną lat 80.

Kolejne lata przyniosły zarówno sukcesy artystyczne, jak i medialne skandale. Do legendy przeszło odgryzienie głowy nietoperzowi na koncercie w 1982 roku, co przylgnęło do jego wizerunku „Księcia Ciemności”. Mimo to Osbourne potrafił okazywać niezwykłą wrażliwość – zarówno w muzyce, jak i poza sceną. W latach 2000. cała rodzina Osbourne’ów stała się bohaterami reality show „The Osbournes”, który przybliżył jego osobowość nowemu pokoleniu fanów i uczynił go gwiazdą popkultury.

W ostatnich latach Ozzy zmagał się z problemami zdrowotnymi. W 2019 roku przeszedł poważny upadek, który spowodował komplikacje neurologiczne. Rok później ujawnił, że cierpi na chorobę Parkinsona. Mimo to nadal próbował wracać na scenę, nagrywając nową muzykę i planując kolejne trasy koncertowe. Jego ostatni publiczny występ miał miejsce 5 lipca 2025 roku w Birmingham, podczas charytatywnego koncertu „Back to the Beginning” z okazji 55-lecia Black Sabbath. To wydarzenie, które zgromadziło dziesiątki tysięcy fanów i największe gwiazdy rocka, stało się symbolicznym pożegnaniem z legendą. Osbourne, siedząc na tronie z powodu problemów z poruszaniem się, podziękował publiczności za wszystkie lata wsparcia. „Bez was nie byłoby mnie tutaj” – powiedział ze łzami w oczach. Śmierć Ozzy’ego Osbourne’a jest końcem pewnej epoki. Jego twórczość, pełna mroku, szaleństwa, ale i niezwykłej energii, inspirowała niezliczone pokolenia muzyków – od Metaliki i Slayera po współczesne zespoły metalcore’owe. Był pionierem, który z podziemia wprowadził heavy metal do mainstreamu i uczynił z niego globalne zjawisko. Choć Ozzy odszedł, jego głos i muzyka pozostaną na zawsze żywe.



Fot. EPA / Frederick Sandberg / PAP



Fot. Alberto Cabello / CC-BY-SA-2.0 / F darkbladeus / domena publiczna / Wikimedia Commons

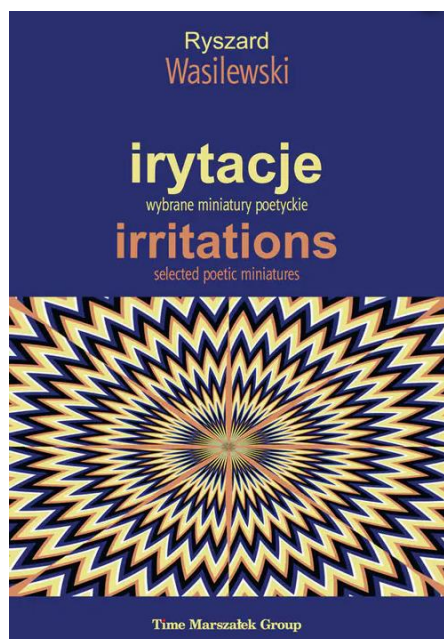
Przełom nastąpił w 1968 roku, kiedy wraz z gitarzystą Tonym Iommim, basistą Geezerem Butlerem i perkusistą Billem Wardem założył zespół Earth, który wkrótce

Huk milczenia

W tomiku „nic nie jest milczeniem” Ryszard Wasilewski sprawozdaje to, co widzi i odczuwa, a co obecnie dzieje się z naszym światem. Sprawozdaje informacje o zjawiskach, które codziennie nas dotykają; nie jest tego wszystkiego w stanie ogarnąć. Jedynie ból przypomina mu, że jeszcze żyje. Bez końca penetruje pamięć własną i innych ludzi, by się przekonać, iż ciągle są to powtórki o różnym natężeniu informacji.



Zastanawia się nad tym, co nastąpi i kiedy, gdzie są granice ryzyka istnienia. Podgląda widoki z drona, przygląda się wartościowaniu przez ludzi świata, znaczenia chybotać mu przed oczami i w wyobraźni, często czeka, choć nie wie na co.



Ma wrażenie, że przyszło mu żyć w Wieży Babel, a świat jak piasek sypie mu się z rak. Nie wie czy ważny jest cel, czy droga, która do niego prowadzi. Wchodzi w światy przyległe i równoległe, by ostatecznie tracić orientację bytową i nawet czas poezji staje się dla niego względny, bo poezja jak przyjdzie to i szybko odchodzi.

Podobną sytuację mamy w kolejnym tomiku tego autora wydanym w języku angielskim. Różnica polega na tym, że jeśli w pierwszym tomiku autor jest zagubiony, to w kolejnym staje się autorem oburzonym i przepełnionym irytacją. W pewnym sensie opanowuje go szaleństwo, choć nie może się z nim uporać. Mógłby pisać kolejny tomik, ale to nic nie zmieni.

prof. Ignacy S. Flut

Ryszard Wasilewski, *nic nie jest milczeniem*. Time Marszałek Group, Warszawa 2024, s. 62.

Ryszard Wasilewski, *irytacje. Wybrane miniatury poetyckie, irritations, selected poetic miniatures*. „Time Marszałek Group”, Warszawa 2024, s. 88.



Parę słów

W poezji na pewno powiedziano już wszystko i więcej się nie da, ale... można tworzyć dalej. I wiele osób to robi, a niektórzy nawet dosyć dobrze.

Stefan Pastuszewski w tomiku *Na krawędzi* opisuje dokładnie i wnikliwie to, co dostrzega wokoło siebie. A jeszcze skrupulatniej i dogłębniej to wszystko, czego nie widzi, albo czego w ogóle nie ma. Kroczy wąską ścieżką, tak na krawędzi rzeczywistej rzeczywistości i materii całkowicie zmyślonej. Raz głębiej wkraczając w jeden obszar, a drugim razem poświęcając więcej słów i wyrazów drugiej stronie.

Mój profesor matematyki Andrzej Kiełczewski h. Pomian, daleki krewny Poli Negri często powtarzał, że odejmowanie zła od zła jest najlepszym dodawaniem w sferze wartości. I że lepiej nie można. U Stefana Pastuszewskiego niektóre obserwacje i sposób ich opisanie są pokazywaniem dobrej strony w tym co nie musi być do końca wartościami dodanymi w naszym współczesnym życiu społecznym. Gdzie kultura przestaje być Kulturą przez dużą literę na początku wyrazu, a staje się znakiem graficznym bez wyraźnego subtytułu materialnego.

*każdy jest śmieszny
gdy usiłuje nadać swoim krokom jakiś kierunek
i sens
w głowie*

Tomik *Na krawędzi* przeczytałem do połowy, a może i trochę więcej. Jak na mnie to na

pewno dużo. Zresztą więcej nie musiałem, bo ta przebyta dużo większa część wierszy opowiedziała mi wystarczająco dużo. O autorze, o jego dokładnym widzeniu i opisanu dzisiejszego dnia, a jeszcze dokładniejszym dni nadchodzących, o przeżywaniu każdej nocy z wyśnionymi snami jak i snami z tych nieprzespanych. Tygodni prześnionych czy przebytych na jawie i z dokładnym opisem tych nadchodzących. A szczególnie z mocnym zaakcentowaniem tych, które z pewnością nie przyjdą.

Rzeczywista rzeczywistość przechodzi w tomiku w zmyślenia, fantazja bierze odwet na codzienności życia, a autor kroczy i kroczy na krawędzi, po krawędzi wartości zachowując balans dawnych wartości i tych, które może kiedyś nadejdą. W takiej lub innej formie i poetyce.

Jeszcze raz powtarzam znaną i niekwestionowaną prawdę. W poezji powiedziano i napisano już wszystko. Nic nowego nie da się już tam wnieść i nic odkrywczego tam już zaistnieć nie może, bo jest po prostu za ciasno. A poza tym, aktualnie na jednego czytelnika wierszy przypada co najmniej tuzin poetów, drugi tuzin quasi poetów, trzeci tuzin przyszłych poetów, czwarty tuzin odeszłych poetów i jeszcze kilka tuzinów tych, którzy poetami nie są, nigdy nie byli i nigdy nie będą, a mimo to należą do stowarzyszeń twórczych i wydają tomik *NiePoezji* za tomikiem *Anty-Wierszy*.

Prawdziwemu poecie pozostaje więc tylko krawędź. Wąska możliwość opowiedzenia starych prawd i oczywistości względnie nowymi słowami.

*krawędź
cofnąć się zawsze można
trzeba
czas przeszły na krawędzi to czas teraźniejszy*

Takie wiersze muszą być jak linie papierne, jak wykaligrafowany podpis z nazwiskiem autora na okładce książeczki. Przynałeczny tylko jemu – autorowi duszy własnej i cudzych przeżyć. I to na pewno udało się Stefanowi Pastuszewskiemu w tomiku *Na krawędzi*, który przeczytałem w większej połowie.

Autor szedł po niej, po krawędzi, prosto, pewnie a niekiedy i bardzo odważnie.

*godne pogardy urządzenie świata
gdy od samego rana usiłuję bezskutecznie
wdrapać się na wierzchołek sensu*

Poeta i dzisiaj może tworzyć historię, może ją kreować i opisywać. Może starać się też i uciec od niej w nieznane lub niedokonne. Pozostawiając wszystko inne wszystkim innym. Chyba taki sens, lub podobny do niego, odszukałem w wierszu *Historie najnowsze*.

historię tworzyli także ci którzy nic nie tworzyli

Stara prawda mówi, że nie należy szukać daleko tego, co jest blisko, bo można pobyć dłużej.

(Dokończenie na stronie 18)

Parę słów

(Dokończenie ze strony 17)

Stefan Pastuszewski szukał blisko i siedł też krawędzią odważnie i daleko, by odszukać to co dla niego było ważne gdzieś indziej. Po przeczytaniu większej połowy tomiku *Na krawędzi* sędzę *vel* jestem pewny, że nie pobłądził.

Jerzy Marciniak



Stefan Pastuszewski, *Na krawędzi*. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2024.



Przestrzeń czasowa osadzona w faktach

Mówię tutaj oczywiście o ostatnim tomie warszawskiego poety pod jakże... osobliwym tytułem *Nie Samotne Hologramy*. Dziś owe hologramy są wszechobecne i nieodzowne. Tylko niewielu wie co to takiego. Wyjaśniam za Wikipedią – „zapis fotograficzny na nośniku przynajmniej dwufalowego obrazu interferencyjnego, który w odczycie daje dwa niezależne od siebie obrazy przestrzenne 3D

(trójwymiarowe)”. Proste... jak operacja wątroby, trzustki i układu pokarmowego. Stosowane jako naklejki samoprzylepne lub na foliach metalizowanych do zabezpieczenia oryginalnych produktów, w tym i banknotów. Ale tu stos hologramów pocie nie grozi?

Zbigniew Milewski (rocznik 1969) poeta, antologista (nie mylić z antagonistą jak dla podniesienia splendoru „twórczości” wypocin, zaznaczył sobie w notce biograficznej kiedyś, wierszokleta z regionu... bogatego gospodarzo, tam łatwo o sponsorów), krytyk literacki. Autor jedenastu zbiorów poezji. Po stać w polskim krwioobieg pisarskim znana, szanowana i nagradzana: „Zasłużony dla Kultury Polskiej”; całokształt twórczości Nagroda Literacka im. Juliusza Słowackiego; Złote Pióro (XVI Światowych Dni Poezji UNESCO 2016); Medal Labor Omnia Vincit (za osiągnięcia twórcze i krytyczne od Towarzystwa im. Hipolita Cegielskiego w Poznaniu); Brązowy Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Tłumaczony od Europy po Chiny! Drukowany w najważniejszych krajowych i zagranicznych antologiach prezentujących współczesną poezję polską.

Tytuł, co trzeba pochwalić i zaznaczyć, wpisuje się w konsumpcyjność i atak produktów na wszystkie sfery życia współczesnego i uzależnionego od dóbr przemysłu człowieka. Poeci są na takie kody wyczuleni. Przypomnę *Mimośród* sprzed ponad półwiecza, wielu tomom poetyckim służący za imię?! I dużo wcześniejsze *Ucho igielne* tak często nadawane na chrzcinach zbiorom wierszy i prozy. A przecież pierwszy próbował przez nie przejść Leopold Staff w 1927 roku. „Dobry gust, wrażliwość na piękno, na sztukę i artystym – są rzadkością. Człowiek przeciętny wybierze kicz, który przyciągnie go większą jasnością, dosłownością, łatwością, sentymentalizmem”. – Podpowiada mi Ryszard Kapiściński w *Lapidarium VI*.

Zbigniew Milewski tom podzielił na pięć rozdziałów, każdy osadzając w przynależności „umownie” klubowej. Liryka zgromadzona w zbiorze naświetla czas i miejsce jej powstawania z leksyką kontekstu sytuacyjnego. Wydarzenia z gardzieli nachalnych/rozwydrzonych mediów nie budują u poety w świadomości „prawdy właściwej” – jak u większości społeczeństwa? O zgrozo! – Tylko jak przystało na przewodnika narodu (dawno zechnięty na margines przywileju/obowiązek). Własnym doświadczeniem i tchnieniem Bożym zamyka w refleksji wiersza „szum czyстого źródła” wiedząc, że „Piekłem jest historia?”. A „Poeta żyje dopiero po śmierci”, niosąc w słowach odwagę na barykady, otuchę w ciemność lochu, ulgę w tęsknocie kochankom i wygnanym, nadzieję chorym, oparcie bankrutom. Są jak Wisła – przyjazna. Z podwójnym nurtem miejscami – zdradziecka. Wytyczne iście doby romantyzmu, zachnie się czytelnik. Nie. Poezja dostosowuje się do potrzeby czasów. Bądź okresu przywołanego/kreowanego przez poetę, tu Zbigniewa Milewskiego rozumiejącego jak nikt inny Mnemosyne – Muzę Pamięci rozpiętą pomiędzy Homeryckim krzykiem a Milczeniem, pomiędzy Nadmiarem a Deficytem. Pomiedzy...

„Biada temu, kto wyrusza i nie powraca” – ostrzega Oskar Miłosz. Potwierdzeniem „Pozegnanie z córeczką”, rozdział I **PacyfaClub**.

*Nie urosnie już, córeczka bez lęku o dom,
kiedy z nieba może padać śmiercionośny złom,
kiedy modli się, by w nocy nie spadały gwiazdy,
choć w dzieciństwie ich spadały chciały
zobaczyć każdy.*

*Obudziła się córeczka od wybuchu bomb,
zobaczyła w tle córeczka jak się ściany tłą,
jak się na nich cienie ludzi w szale wiją, palą,
lecz przemienię ci córeczko ziemię twardą.*

*Gdy ubrali mi córeczkę i wywieźli w noc,
to poczułem jak się w sercu narodziła złość.
Wyjechała, ja musiałem zostać bronić ziemi,
czy spotkamy się córeczko tego już nie wiemy.*

Rozpacz ojca po stracie córki – w szerszym kontekście walki i zniszczenia miasta tu oczywiście chodzi o powstanie warszawskie, nie mnie oceniać jego sens, poeta również tego nie robi – i rodząca się złość (patriotyzm). Gdzie osierocony ojciec (Naród) staje do obrony ziemi (tu Stolica/Ojczyzna). Kult powstańca/obrońcy rozsiewa się na kolejne pokolenia warszawiaków, ale i osiadłych (krzaków) w jego granicach. Czego przykładem jest Milewski urodzony przecież w Sosnowcu. Ten kontekst obrońców własnej ziemi pokazuje i na przykładzie Ukrainy: *Karabin lub ucieczka / z płonących domów. (...) Snajperzy z Rosji / uwięzieni przez stróża. / Nie strzelają z dachu. (...) Wciąż na pancerze / koktajle mołotowa / najsukutekniejsze. Puentą pytanie: Na Ukrainie / dziś Środa Popielcowa, / popiół czy diament.*

Milewski pisząc utwór nie znał odpowiedzi. Czuł piekło przeszłości (Wersal, Teheran, Jałta) – zawsze silniejszy wyznaczają granice i piszą „historię przyszłości”!

Na wskroś odważnym i ciekawym utworem w tomie są „Słoneczniki – ballada romantyczna” z zaczerpniętą – na pierwszy rzut oka – fabułą z ballady „Lilije” Adama Mickiewicza (dedykacja A.M.). U wielkiego romantyka kobieta zdradza przebywającego na wojnie męża, gdy ten wraca do domu, zabija go obawiając się zdemaskowania niewierności. Na grobie sadzi lilie (symbol czystości, niewinności, dziewictwa). Nie zdając sobie sprawy z nadprzyrodzonej mocy sprawiedliwości. W utworze Milewskiego zaś przebiega się – obym się mylił – prawdziwy charakter ludu ukraińskiego, utrwalony w świadomości Polaków poprzez rzeź wołyńską. Mimo że my, Polacy, na przestrzeni wieków także nie byliśmy bez winy. Posłuchajcie, jak zbrodnia znajduje motyw i usprawiedliwienie:

*Odkąd kraj napadli
Niepodległy, Swita
znienawidziła Moskali.
Jej mąż Sowieci Sasza
nie chciał Ukrainy,
został więc zabity
(...)
Biegła potem do cerkwi
biała niczym chustka,*

przerażona, we krwi,
we drzwi księdza stuka
„Ojczy ratuj, mąż, trup!”
krzyczy sztywna jak słup.
„Nie dochowałam wiary,
nie chciałam Ukrainy
Wolnej z tej przyczyny
zabiłam, czekam kary!
(...) *Odrzekł jej ksiądz stary –
(...)od rodziny boisz się kary?
Będzie więc tajemnica.
Nikt nie będzie winił
wiernej mężobójczyni,*

*bo jest prawo Boże,
co uczyniłaś skrycie,
mąż ujawnić może,
a on stracił życie.
(...) *A tam czekają Sowiety,
bracia męża, niestety.
(...) *Bracia kłamstwo poznali,
Czując się oszukani
Nocą zgwałcili dziewczynę!
Żaden grzech, bo w rodzinie!
Dni mijają, tygodnie
straszne jak to na wojnie,
(...) *Cofają się Sowiety!****

*Ziemia żyzna nie marna
Chcą się dobrać ziarna,
naginając słonecznik
– wychodzi spod korzeni
trup gnijącego Saszy,
za gwałt żony straszy:*

*„Nikt nie będzie winił
Swity mężobójczyni,
gdy zabiła z miłości
dla ojczyzny wolnej!
A dla waszych kości
za gwałt będę grobem,
(...) *Wdowa rzuca granatem,
ginie brat za bratem!
Słonecznikiem zasiała,
Siejąc sobie śpiewała:
(...) *nie kochali Ukrainy***

Dramat ludzkiego losu, w całej jego żarliwości i dumie... Tej dumie, która pozwoliła przetrwać upokorzenia wielowiekowej niewoli. Stąd symbol słonecznika – duma, pycha... i niewdzięczność – z, którą spotkało się wielu naszych rodaków ofiarujących schronienie uchodźcom – na początku wojny – zza wschodniej granicy.

W rozdziale II **NaturaClub** utworem przewodnim jest sonet „Młyński”. Autor przywołuje kołowrót istnienia od dni pierwszych: *nadawał imię / do nazwania strugi, trawy czy motyla.* – Pamiętamy... oczywiście z Biblii stworzenie świata. – *Mówił, że w kaskadzie / ciemnej wody na łopatkach koła spadają / gwiazdy, które nie spełniają życzeń.* Ciemna woda; czas bólu, wojen, zarazy. „Głupek nosił w sobie ten młyn” – odniesienie do przywód-

cy/przywódców zamieniających kontynenty w ruinę z niezliczoną ilością mogił. I racją silniejszego: *Nie chciał pływać nago w wirach strugi // – siłą zdjąłem mu portki. Skoczył i wyłowił / mokre. Miałem ubaw.* Dodam jeszcze jakże obrazowe dwa wersy z „Przedwiośnia”. *Pola, w pamięci / więcej białych płam.*

Jest zagubienie człowieka/jednostki w świecie pełnym pokus i stresu. Labirynty i tunele wabią łatwym zarobkiem, seksem, luzem ofiarowanym przez „węza z wódką”, z białym proszkiem. W rozdziale III **PoeticClub** Milewski w jego imieniu: *Diable Stróżu, już nie wolałam Ciebie, byś mnie / wyrwał i dopełnił w życiu. Oczekuję / spopielenia! Diable Stróżu, niech nie bielą // moich kości na cmentarzu, lecz w poezji, / zakazanym owocu poznania dobra i zła. / (...) // Znikam. Jest i będzie nieobecne miejsce.*

Wszelchmocny demon pisany dużą literą dla podkreślenia jego potęgi. Wielu piszących nadepnął; wręczając butelkę bez dna; sznur. Prowadząc do otwartego okna, na przeszło mostu, na tory. *Cienie mam dla towarzystwa, ale jakie – / znane z lektur i gazet. mówią, że mam talent // i odchodzą umarli dla świata pełni wspomnień, / które palą ich wnętrze bardziej od wódki / pitej z literatek.* Wokół Milewskiego duchy „bo na przekór światu Polska to Poeta!”

Ganimedes w rozdziale IV **GwiazdaClub** podczaszy na Olimpie, roznosi Zeusowi i bogom ambrozię i nektar. Dające nieśmiertelność i wieczną młodość. Jak poetom zakutym w słowie, którzy odeszli u progu życia z wyroku demona, ale i na wojnach, w powstaniach, wycięci chorobami i głodem. Poeta mistrzowskim skrótem przedstawia porwanie Ganimedesa przez orła, budując obraz poetyczny dla czytelników... z szeroką wyobraźnią. To samo dotyczy wiersza „Czerwone wino”. Małeńki cytat: *kleiły się stronice w książce / od potu i komary usypiały we krwi.* Zresztą zdecydowana większość utworów Milewskiego wymaga racjonalizmu i łączenia faktów. Podmiot liryczny w wielu wierszach zwraca się do trzeciej osoby. **ON** jest bohaterem, rozmówcą, adresatem, wyrocznią. W tych wierszach czujemy prawdę sztuki. A manifestacją jej jest milczenie i cisza. Stajemy po drugiej stronie słowa: nie znaczącego, ale znaczonego?...

Kolejny odważny, a może prowokacyjny? utwór: „Szymanowski”, rozdział V **MuzaClub**:

*Spojrzyć jeszcze raz na Tymoszwówkę i staw
zarośnięty pałką, tatarakiem, pałac.
Zjeść kolację na werandzie pod kiściami*

*granatowych drobnych winogron i rozebrać
się do naga, by popływać, niczym prosi
chłopcy z ludu albo bardziej mitologiczni*

*bohaterowie. Czuję na ramieniu Jego
dotyk. Jestem nagim fortepianem. Pełni
świadomości ciała stajemy się początkiem*

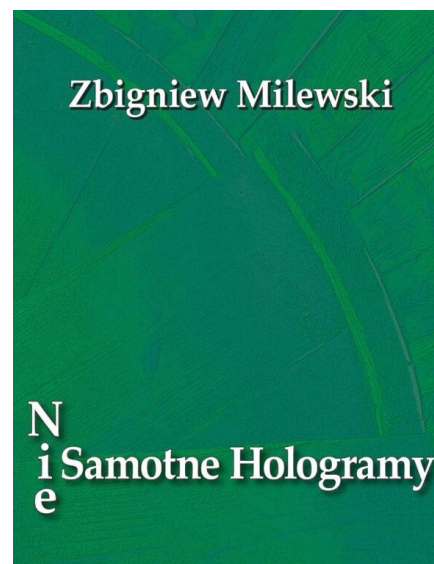
*sztuki i wspólnego mitu, inicjacji
bólu, który jest początkiem życia. W ciszy
nocy, w rytmie pełnej upojenia sztuki*

ars amandi, tu i teraz tak dla siebie.

Wielu z nas zatopionych w literaturze zwłaszcza Jarosława Iwaszkiewicza, marzy o powrocie „do wczoraj”. Do majątków szlacheckich na kresach, gdzie mityczność tamtych miejsc przepełnia wyobraźnię, jakby tam wtedy wszystko było sielanką. Zapominając o buntach miejscowej ludności. O podpaleniach i samosądach. Poeta przywołuje Tymoszwówkę, miejsce narodzin i własność do rewolucji Karola Szymanowskiego – kompozytora, pianisty, pedagoga i pisarza. Rozmyślenia poety – ja lirycznego – krążą wokół pałacu, stawu zarośniętego pałką, tatarakiem, werandy pełnej kiści winogron i seksualności – przypadek Ganimedesa i Zeusa budującej sztukę – ars amandi. Z szerokim spektrum znaczeń...

Zbigniew Milewski pochodnią emocji rozświetla każde słowo zawarte w zbiorze, każde „rozdanie” twórcze. Zdając sobie sprawę, że jego poezja przemawia zawsze osobnym kodem do indywidualnego odbiorcy.

Jerzy Stasiewicz



Zbigniew Milewski, *Nie i Samotne Hologramy*, Fundacja Literacka „Jak podanie ręki”, Poznań 2025, s.84.

Światło nad krwawą ziemią

Poezja **Daphnie Marii Guy-Vouvali** z książki „Czerwień na ziemi” jest głosem, który nie milknie w obliczu zbrodni. To lament i krzyk, ale również modlitwa – pełna bólu, lecz i duchowego oporu. Jej wiersze przeniknięte są pamięcią cierpienia, głównie dzieci i niewinnych ofiar wojny. Płonące domy, krwawiące ciała, zgłiszczą i popiół – oto pejzaż jej języka, który nie służy opisywaniu, lecz przywoływaniu, żałobie, świadectwu.

(Dokończenie na stronie 20)

Światło nad krwawą ziemią

(Dokończenie ze stron 19)

Nie ma tu dystansu ani literackiej kokieterii – zamiast tego czytelnik otrzymuje głęboko przeżyty dramat, który rozsądza wersy od środka, wołając o prawdę, empatię i opamiętanie.

Guy-Vouvali nie tworzy poezji intymnej w tradycyjnym znaczeniu. Jej „ja” liryczne nie skupia się na jednostkowym doświadczeniu, lecz wchodzi w przestrzeń zbiorowej traumy – palestyńskiej, ale i uniwersalnej. Mówi z pozycji świadka i uczestniczki historii, z pozycji poetki, ale również prorokini. W jej obrazach przeszłość religijna styka się z apokalipsą współczesności – oliwki Jezusa, bramy Hadesu, dzieci z bombą na twarzy, gasienice koszące ogrody – te wszystkie znaki układają się w poetycką mszę żałobną odprawianą za umarły świat.

Fraza poetki jest pełna obrazów o silnym ładunku emocjonalnym i symbolicznym: „kruki pod chmurami”, „zakrwawione dłonie w śliskich ścianach”, „czarne plamy na błękitnym niebie”. Te wizje nie są jedynie efektownymi metaforami – stają się aktami oskarżenia wobec świata, który milczy, gdy powinien krzyczeć. Utrata duszy i pokoju, o której pisze autorka, jest nie tylko metafizyczna – to konkretny wymiar przemocy, jaki spotyka najsłabszych. Guy-Vouvali nie oskarża wprost, nie używa języka trybunału – ale w każdym jej wierszu czuć, że sumienie świata jest zagrożone milczeniem.

Szczególnie poruszające są w tej poezji obrazy dzieci. One są ostatnim nośnikiem światła – światła, które według poetki „posiadają tylko dzieci”. Jednak to światło zostaje brutalnie zduszone. Cierpienie dziecka staje się tu czymś więcej niż symbolicznym – jest świętokradztwem, pogwałceniem boskiego ładu. „Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie” – mówi Jezus w Ewangelii, a Guy-Vouvali zestawia te słowa z obrazami torturowanych ciał, spalonych domów, twarzy w gruzach. To poezja, która nie pozwala zapomnieć – każde słowo przypomina wypaloną fotografię: widoczny cień, echo czyjejś obecności, które zaraz zostanie zatarte.

Język Guy-Vouvali jest jednocześnie prosty i przejmująco głęboki. Operuje konkretem, by przejść w symboliczną głębię. Martwa studnia, z której nie da się czerpać życia, to metafora świata pozbawionego ducha, Boga i wspólnoty. Żelazne ptaki wyrrywające ziemię, popiół na języku, błoto jako jedyna moc w ciżbie – te obrazy są zapisem katastrofy i duchowego wypalenia. Jednak ich funkcją nie jest budowanie fatalistycznej wizji – one zmuszają do pamięci, do czujności i współodczuwania. Poezja ta nie pozwala czytelnikowi odwrócić wzroku.

W twórczości Guy-Vouvali często powracają motywy religijne. Cytaty i parafrazy z Biblii („Moja dusza jest zaniepokojona aż po

śmierć”, „Synu Dawida”, „Pozwólcie dzieciom...””) zostają wpisane w brutalną współczesność, co nadaje im nową, bluźnierczą realną wymowę. Słowo święte nie jest już odezwane od rzeczywistości – musi z nią współistnieć, krwawić, płakać. Nie ma już teologii bez ciała, nie ma religii bez popiołu. Poezja Guy-Vouvali staje się duchową liturgią oporu – głosem tych, którym odebrano prawo do mowy, do światła, do życia.

Z ogromnym wyczuciem i literacką precyzją poezję tę przetłumaczył na język polski Ares Chadzinikolau, oddając nie tylko sens, ale i emocjonalną temperaturę wersów. Dzięki jego przekładowi możemy usłyszeć głos poetki w tonacji, która nie gubi oryginalnego rytmu bólu i nadziei.

Poezja ta porusza jak lament i błyskawica – przenika przez skórę rzeczywistości, by dotknąć najgłębszych warstw cierpienia. Nie jest tylko komentarzem do wojny, lecz duchową odpowiedzią na to, czego nie sposób pojąć rozumem. Jej wiersze to akt pamięci i bólu, ale też głos sumienia. Guy-Vouvali nie szuka piękna w estetyce – odnajduje je w prawdzie, nawet jeśli ta prawda jest okrutna, zakrwawiona, drżąca.

Jej twórczość przypomina współczesną księgę psalmów skargi i lamentu. W tej poezji nie ma miejsca na ulgę czy ucieczkę – jest za to prawda, piękna w swojej bezkompromisowości. Słowa stają się świadkami, metafory – dokumentami zbrodni, obrazy – aktami pamięci. Poezja Daphnie Maria Guy-Vouvali przypomina, że „historię życia piszą tylko dłonie zakrwawione”, a światło, jeśli jeszcze istnieje, mieszka już nie na ziemi, lecz „w niebiosach”.

To poezja, która krwawi – dosłownie i metaforycznie. Wymaga odwagi, by ją czytać, ale nie pozwala zostać obojętnym. Jej język to ogień i pamięć. Jej miejsce – między światłem a krwią.

Andrzej Dębkowski

Daphnie Maria Guy-Vouvali

Palestyna A

Oto ścieżka męczeństwa
zasadzona drzewami oliwnymi
do brzegów Acheruzji
drzewa oliwne Jezusa
z rykiem śmierci
Oto krew ludzi
kruki, stada
postępujące nisko pod chmurami
grzmące podbojem nicości
Oto konwulsje dzieci
w obliczu zduszenia przyszłości
„Moja dusza jest zaniepokojona aż po śmierć”
kawałki i fragmenty

W odłamek nocy podeszła do bram
Hadesu
i wszystkie lampy nieba
zgromadziły się, by rozsypać asfodele na jej
fartuchu

Nie ma światła w studni
światło mieszka w niebiosach
„Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie”
W żałobie spalonej ziemi
światło rozpostarło skrzydła,
ponad krwawą ziemią, która grzebie swoich
zmarłych
Światło, które posiadają tylko dzieci
torturowane, ze zbombardowanymi
twarzami
razem z Tym, który dał im swój jedyny

uśmiech
perłę w ich muszli, na zawsze

Palestyna B

Każda kropla i czerwień na ziemi
Minie dużo czasu, zanim niebo znów się
otworzy
Niektórzy wciąż pamiętają kolory i płaczą
Pył ciągnie swój głos
Przeciąga swój oddech i pokrywa ich
cienka warstwa popiołu na języku
Domy płoną, dzieci płoną
na ich oczach
ale oni mają pamięć
kolory pamiętają i wypalają się
Synu Dawida
minie dużo czasu, zanim Twoje niebo znów
się otworzy
minie dużo czasu, zanim Twoje gwiazdy
znów zabłysną...

Okres B

Jak ciemno w studni
głos ptaka nie wibruje
sznur w powietrzu
Drapujemy ściany
drapiemy smołę przed naszymi oczami
Smucimy się, krzyczymy, milkniemy
Kilometrowy hałas się wzmaga wysoko nad
nami
Osamotnione stworzenie, sierota
tylko ona została
by spojrzeć Chrystusowi głęboko w oczy
ze wszystkimi gwiazdami na niebie, szukając
nas
rozpaczliwie

* * *

Co mogłoby napisać o nas wczoraj
skargę z kolorowymi jesiennymi liśćmi
fioletowymi cyklamenami
tę, różą, która rozlała się na horyzoncie
krwią, szkarłatem na niebiańskich ścieżkach
czerwonym księżycem po drugiej stronie
oceanu
księżycem...
Co mogłoby napisać?

Filozofia codzienności

prof. Marii Szyszkowskiej (227)



Fot. Andrzej Dębowski

Nuda towarzyszy życiu także tych, którzy z konieczności – a nie z wyboru – wykonują pracę nie przynoszącą im zadowolenia. Potwarzające się czynności i nie absorbujące nudy. Zresztą brak nowych doznań, nowych przeżyć, wytwarza monotonię, która obezwładnia.

Należy poszukiwać tego, co inspiruje, co pochłania, co porywa. Wtedy nie grozi nuda. Nie tylko sprawa, ale także ktoś wzbudzając w nas przeżycia pobudza ku czemuś, porywa, czy na przykład pozwala dojrzeć w sobie coś dotąd nieznanego.

Stagnacja, powtarzalność zdarzeń oraz mialki obszar spraw w których się tkwi, wyzwała nudę. Przeświadczenie – zresztą zawsze mylne – że wszystko się wie, że wszystko już się zdarzyło, że można oczekiwać jedynie powtarzalności zaznanego – składają się na stan znużenia. A potem może pojawić się spleen.

Duża wrażliwość i uczuciowość wymaga wielości bodźców pobudzających do pełnego istnienia. Nie grozi wtedy nuda. Długotrwała nuda, bywa, że prowadzi do stanu depresji w sytuacji gdy traci się nadzieję, że coś lub ktoś wyciągnie nas z tego stanu. Kobiety o ile lubią codzienne czynności, o ile odczuwają sens i przyjemność w gotowaniu, praniu, sprzątanu, służeniu rodzinie, nie nudzą się. Dzieci się nudzą częściej niż dorośli. Wymagają, by bawić się z nimi. W zabawie nie ma miejsca na nudę. Dorośli również bawiąc się nie odczuwają tego przykrego stanu. Ale powszechnie kultywowany sposób zabawy w czasie wesela mnie nudzi. Przyjęła się moda głośnej dyskotekowej muzyki oraz obfitego jadła po którym można stracić chęć na poruszanie się w tańcu. Rodzice nowożeńców nie zajmują już miejsc honorowych, brakuje przemówień i dominują hałaśliwe dzieci. Nie ma też przyśpiewek, które wprowadzały na wiejskich weselach rubaszny humor.

Nuda przyczynia się też do zapadania na rozmaite choroby, gdy ktoś zostaje zmuszony do przejścia na emeryturę. Czuje się wtedy niepotrzebny. Nadmiaru wolnego czasu nie ma czym wypełnić.

Niechętnie przyznajemy się do nudy, a

ogarnia nas ona często, gdy poddajemy się utrwalonym obyczajom. Niejeden obiad rodzinny napawa nudą. Można ją także przeżyć w kościele, gdy poddajemy się tradycyjnym obrzędom, a żarliwość przeżyć religijnych nie towarzyszy nam.

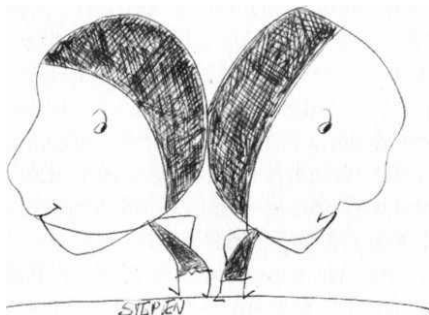
Dorośli z nudy wyrrywają wiadomości sensacyjne oraz filmy o takim charakterze. W dawnych – ale nie odległych czasach – podniętą nie pozwalającą na nudę były spotkania towarzyskie. Często dawały one możliwość poznania kogoś spoza dotychczas znajomego kręgu osób. A to nigdy nie jest nudne.

Zastanawiam się nad tym, czy hałas w modnych dyskotekach ma zagłuszać nudę codzienności? Być może jednak ten nadmierny huk – niszczący po jakimś czasie możliwość słyszenia półtonów – współgra z narkotykami, które tam się pojawiają.

Człowiek czynu nie nudzi się. Stan wycofania się z czynnego życia, co nie ma związku koniecznego z datą urodzenia, może przynosić nudę.

Dodam, że nudzą się także zwierzęta o ile nie zwraca się na nie uwagi. Z nudy wyrrywa je zbliżająca się pora posiłków.

Tym, co może wytrącić ze stanu nudy są mocne przeżycia. Ich źródłem bywa poznanie kogoś, kto nas zaskoczy, zafascynuje, zelektryzuje. Taką możliwość przysparzają podróże. One również bywają źródłem obserwacji i zdarzeń nie pozwalających na ten przykry stan.



Rys. Jan Stępień

Podróżując poznajemy ludzi wyrosłych w innych wartościach niż te, do których przywykliśmy. Staje się wątpliwa niepodważalność wartości funkcjonujących w naszym kręgu kulturowym. Obawiam się jednak, że ludziom o wąskich horyzontach myślowych, nasyconych uprzedzeniami nawet podróże nie pomogą w przewycięzaniu raz na zawsze utrwalonych mocą tradycji poglądów.

Podróżnicy zapewne nigdy się nie nudzili. Stykając się z przedstawicielami rozmaitych kultur, wyrabiali w sobie tolerancję. Tolerancja sprowadza się do tego, że godzimy się myślowo na funkcjonowanie poglądów oraz kultywowanie obyczajów, które nam nie odpowiadają, a nawet wzbudzają protest. Jedynymi dopuszczalnymi ograniczeniami tolerancji jest szacunek dla życia człowieka oraz niezgoda na nietolerancję.

Podróż wyrrywają z nudy, ponieważ poznaje- my siebie postawionego wobec nowych sytuacji. Dają też okazję do rewizji tego, co uznawało się za niepodważalne. Pewne

obszary naszego ja zapewne pozostałyby uśpione, gdyby nie nasze wyrwanie się w świat z kręgów rodzinnych, zawodowych i towarzyskich.

Doświadczałam stanu nudy tego lata, ale pewne jest, że nie nudzę się pisząc o nudzie.

Pacyfizm

Walka o pokój to pojęcie wewnętrznie sprzeczne. Pojawia się też inny argument na rzecz wzmożonych zbrojeń. Mianowicie, wskazuje się na rzekomego wroga będącego zagrożeniem dla pokoju światowego. Tymi wrogami obecnie, w myśl propagowanych poglądów, są Chiny, a przede wszystkim Rosja. Manipulacja świadomością prowadzi do upadku krytycznego myślenia. Usprawiedliwiane zagrożeniem stacjonowanie obcych wojsk w Polsce może kiedyś skłonić do działań agresywnych państwa wrogo nastawione do Stanów Zjednoczonych z racji ich imperialnej polityki.

Godząc się na obce wojska, tracimy niepodległość. Ale jesteśmy informowani, że te wojska zaprosiliśmy do siebie, a więc są one ostoją wolności, natomiast wojska radzieckie w Polsce, w czasach Polski Ludowej, były wyrazem okupacji. Dodam, że zapomina się o bohaterstwie żołnierzy radzieckich, którzy przyczynili się znacznie do zwycięstwa nad faszyzmem i o tym, że Polska była uznana na forum międzynarodowym jako państwo niepodległe.

Wszelkie deklaracje o **rozbrojeniu** nie doprowadzą do zahamowania wojen. Dokąd będą istnieć koncerny zbrojeniowe, koncerny ubraniowe szykujące odzież dla wojska, koncerny spożywcze produkujące jedzenie na wypadek wojny i koncerny farmaceutyczne zainteresowane wojną, bo przynosi im zyski – tak długo nie można poważnie i odpowiedzialnie mówić o pokoju. Już w XVIII wieku Immanuel Kant w dziele „Wieczny pokój” – zrozumiałym dopiero po II wojnie światowej – stwierdzał, że najtańszym sposobem niszczenia nagromadzonego, przestarzałego uzbrojenia jest krótkotrwała wojna. Temu zresztą miała służyć wojna prowadzona przez Amerykanów w Wietnamie. A więc powtórzę raz jeszcze: powinno się domagać zniszczenia fabryk produkujących śmiertelne narzędzia.

Dramatycznym absurdem stają się deklaracje praw człowieka, deklaracje odnoszące się do godności człowieka i zarazem zabijanie tych, którzy nie chcą podporządkować się niesionej demokracji. Obecne wojny nie mają nic wspólnego z ideowością lecz dążeniem do zamiany kolejnych państw w rynki zbytu dla międzynarodowych koncernów.

cdn.

Maria Szyszkowska



Moja walka z rakiem

(72)

13 czerwca 2020

Rano poszedłem na rynek, by kupić truskawki i banany. Truskawki były po 7, 8 i 9 zł. Potem jeszcze młode ziemniaki. Kosztowały 2,5 zł za kilogram. Jedynie truskawki i czereśnie trzymają się wysoko. Inne jarzyny i owoce mają już cenę normalną, taką jaką mają o tej porze. Ogórek gruntowy kosztuje 4 zł, pomidory w zależności od gatunków wahają się od 6 do 8 zł, rzodkiew 2-2,5 zł. Ludzi wszędzie mnóstwo, stragany uginają się od towarów, aż serce bije z radości, kiedy się pomyśli, co oglądałem tutaj w kwietniu i jeszcze na początku maja. Życie, życie...

O wpół do pierwszej przyjechała Patrycja z dziećmi. Gołąbków, których nagotowała Halinka, nawet nie ruszyli. Poza tortem niczego nie jedli, nawet truskawek i bananów. Widać byli świeżo po śniadaniu. Zabiorą sobie pewnie jutro do domu, gdy będą jechać do Tarnowa i wpadną do nas na obiad. Cieszę się, że są szczęśliwą rodziną. Nie wiem, czy dzieci to doceniają i czy mają tego świadomość? Ale ja mam i przez to moje życie uważam za spełnione. Pytam Paulinki, czy nadal jest zdecydowana iść do IV LO w Tarnowie? Mówi, że tak. „Ale do jakiej klasy?” – pytam. „Matgo” – odpowiada w uczniowskim slangu. Pytam dalej: „co to znaczy?” Fakultet matematyczno-geograficzny. Ponoć przed paru laty był to fakultet, który wybierali uczniowie pragnący studiować architekturę. Ale szkoła nie może mieć więcej niż 4 klasy fakultatywne, więc przestała się nazywać architektoniczna tylko matematyczno-geograficzna. Widać jak jestem w sprawach oświatowych mało dokształcony.

W telewizji na TVP Historia obejrzałem film przyrodniczo – geograficzny o Andach peruwiańskich. Wnuków takie filmy jednak jeszcze nie interesują. Paulinka objaśniała babci Halince obsługę laptopa, a Mateusz zabawiał się smartfonem. Pogoda była dziś piękna, upał sięgał w południe 28 stopni. Podobnie było wczoraj. Na jutro zapowiadają tylko drobniejsze ochłodzenie, ale w nocy burze z wyładowaniami elektrycznymi, najwięcej na wschodzie kraju. Podobnie ma być jutro.

14 czerwca 2020

W nocy ochłodziło się. Nastąpiła wymiana powietrza. Kiedy kładłem się spać, było bodajże 22 stopnie, a rano jest już tylko 17. Po śniadaniu pojechaliśmy do Ciemnego Kąta. Przed obiadem obejrzałem film BBC „Zamarznięta planeta”, głównie poświęcony Antarktydzie, jej specyfice i bogactwu. Ponoć w niektórych miejscach lód sięga głębokości 4 km.

O 14.00 przyjechała na obiad, w drodze do Tarnowa, Patrycja z rodziną. Posiedzieliśmy razem przy obiedzie. Potem dzieci poszły do mojego pokoju grać w miasta i państwa, a ja

dyskutowałem z Krzyśkiem o polityce i przyszłych wyborach. Oni naiwnie wierzą w zwycięstwo Trzaskowskiego, a ja mówię im, że tym razem jest to niemożliwe. Trzaskowski ma za sobą inteligencję i środowiska wielkomiejskie, ale Duda wieś i prowincję, a więc miasta powiatowe oraz mniejsze, a także tzw. ścianę wschodnią i ludzi mało wykształconych, których wyobrażenia o rządzeniu Polską w jakiś sposób realizuje. Wszystkim się wydaje, że na tym polega sprawiedliwość, że rząd co jakiś czas rozdaje pieniądze z byle powodu, by wesprzeć lud jak rzymski cesarz. To takie proste i przekonujące, a Trzaskowski mówi jednak zbyt mądrze i uczenie, a więc skomplikowanie, by dotarło to do mas. Poza tym rząd ma też za sobą kler, który widzi w takim rządzeniu wielkie plusy również dla siebie. Na początku lat 90. zdawało się, że sekularyzacja z Zachodu dotrze także do Polski, a tu nie, Polska jest nadal tradycyjna, homofobiczna, odsetek ludzi chodzących regularnie do kościoła przekracza 50 proc., a to że mało chłopców chce wstąpić obecnie do seminarium, jak narzekają przynajmniej niektórzy duchowni, po boomerze za Jana Pawła II, jest małą przerwą, wywołaną ujawnieniem skandali pederastycznych wśród duchownych. Myślę, że powołania znów wrócą, tylko Kościół polski musi przejść swój czyściciel po błędach biskupów, którzy okazywali pedofilom zbyt wiele tolerancji, przenosząc ich z jednej parafii na kolejną po to, by się poprawili, zamiast po przeprowadzeniu dochodzenia wystąpić z wnioskiem do Watykanu o usunięcie z prezbiteriatu, czyli stanu duchownego. Niestety, tak obowiązywała wówczas niepisana procedura, do czego nikt się nie chce przyznać. Pewnie teraz to się nieco zmieni. Zbyt wiele ofiar pedofilii wygrywa procesy sądowe, a to kosztuje Kościół i będzie nadal kosztować, bo jest coraz więcej osób, które mają odwagę nagłaśniać te sprawy.

15 czerwca 2020

Cały dzień niebo pochmurne, choć ciepło i nie pada. Sprawdziłem na przystanku busów, czy nie ma zmian w rozkładzie. Jest wszystko w porządku, tak jak było. W środę pojedę do Rzeszowa bussem o 5.45. Wyliczyłem, że tak będzie najlepiej i najbezpieczniej, bo o 8.00 muszę już być na oddziale urologicznym. Dziś obejrzałem w TVP brytyjski film przyrodniczy „Małe misie” o dwojgu rosyjskich biologach, którzy ratują od połowy lat 80. małe misie, którym zabito matkę lub znaleziono je bezbronne na śmietniku czy w lesie. Ci Rosjanie prawie każdego roku ratują w ten sposób blisko 10 niedźwiadków i przywracają je potem przyrodzie. Ponoć są ludźmi, którzy w ten sposób uratowali na świecie najwięcej niedźwiadzi.

Dziś na giełdzie mały odwrót i spadek akcji o ponad 2 proc. Spadły także PGE, ponad 60 gr., i Tauron, ale ten ostatni nieznacznie. Może jutro znów będzie jazda w górę, choć niekoniecznie. No i tak pewnie będzie wiele razy, zanim osiągną cenę, która mnie interesuje. Trzeba więc cierpliwie czekać.

W kampanii wyborczej natomiast ostra wymiana zdań po wypowiedziach Dudy i jeszcze kilku osób związanych z PiS-em na temat LGBT. Mam wrażenie, że prez. Andrzej Duda

wypowiadając się na ten temat zbliżył się swoimi poglądami do zapatrywań wójta gminy czy wiejskiego proboszcza. Niestety, wystawia sobie tym samym własne świadectwo i międzynarodową opinię, jako człowieka nie z tej epoki, nawet prof. Kowal, bardzo umiarkowany komentator, zauważył w TVN, że to co mówi Duda, świadczy o tym, że w tych sprawach, o których wypowiada się nt. rodziny, wychowania seksualnego, związków partnerskich, nadal tkwi w XIX wieku. Niestety, i nie ma co się dziwić, że zaraz po takich słowach pojawia się w Internecie masa hejtu. Panie prezydencie, ma pan złych doradców! Wczoraj przed pałacem namiestnikowski, siedzibą prezydenta, pojawiły się matki osób homoseksualnych, w tym matka kandydata na prezydenta, Biedronia, prosząc Dudę, by nie obrażał ich dzieci i nie marginalizował. Bo, one, matki, przyjmują je takimi, jakimi są.

16 czerwca 2020

Sporo czasu zajęło mi przygotowywanie się do jutrzejszego wyjazdu do Rzeszowa. W pakowaniu się pomagała mi Halinka. Patrycja dzwoniła, że Paulinka dostała na koniec roku „szóstkę” z angielskiego i piątkę z matematyki, tym samym będzie miała świadectwo z پاسkiem, o co im najbardziej chodziło. Wiem, że starali się o to bardzo, przy okazji Paulinka poznała też tzw. sprawiedliwość nauczycieli, przynajmniej niektórych. Niech się przyzwyczają już w młodości, że sprawiedliwości w życiu nie ma, a wiele zależy od szczęścia, zaś nauczyciele są takimi ludźmi jak wszyscy, ze swoimi wadami i zaletami.

Dziś giełda odbiła w górę, nawet ponad 3 proc., ale na jak długo, nie wiadomo. Będę przez 3 dni, taką mam nadzieję, w szpitalu, więc mnie to nic nie będzie interesowało. O rezultatach dowiem się, gdy wrócę.

Prezydent Duda widocznie przemyslał ze swoim sztabem sprawy i zaprosił do pałacu prezydenckiego Roberta Biedronia, kandydata SLD na prezydenta i jego matkę. Pewnie zechce przeprosić i wyjaśnić swoje ostatnie słowa, które wygłosił w trakcie kampanii wyborczej i które miały negatywne reperkusje także poza granicami kraju i przysporzyły Dudzie nowych przeciwników. Urzędujący prezydent nie powinien powielać takich stereotypów, które szczególnie za granicą są źle odbierane i przynoszą wstyd nie tylko jemu, ale także Polsce, uznawanej potem przez Zachód za kraj cofnięty cywilizacyjny i kulturowo. Musi zatem Duda ważyć słowa, tym bardziej że jest jeszcze – inaczej niż inni kandydaci – urzędującym prezydentem. Gdy coś jest dla niego niewygodne, nie powinien zabierać głosu, a raczej powinien przemilczeć, nawet gdy media będą go naciskały, żeby mówił. Niestety, brak u niego zasad dyplomacji i papple wszystko tak, jak ustawi go sztab wyborczy, w którym niestety nie brak ludzi z niedostatkiem intelektualnym.

cdn.

Mirosław Osowski

POEZJA

Stanisław Dłuski, *Wiersze dla ludu polskiego*. Fotografia autora: Piotr Parawa. Grafika na okładce: Cyprian Norwid, *Zoila*. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Wydawnictwo Test, Lublin 2023, s. 120.

Genowefa Jakubowska-Fijałkowska, *Wiwisekcja*. Projekt okładki i stron tytułowych: Agnieszka Sitko. *Biblioteka Arkadii – Pisma Katastroficznego*, tom 214. Instytut Mikołowski, Mikołów 2023, s. 56.

Kazimierz Kochański, *Książka z wierszami*. Na okładce i wewnątrz obrazy Anny Merskiej-Mitan. Korekta, opracowanie: Paweł Nyczaj. Wydawca: Irena Nyczaj, Kielce 2025, s. 80.

Krakowska Noc Poetów. Almanach 53. Redakcja, projekt okładki: Danuta Sułkowska. Korekta: Danuta Perier-Berska & Autorzy. Fotografie wewnątrz książki i na okładce: Andrzej Walter. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2025, s. 144.

Edyta Kulczak, *ho ho!* Ilustracje: Witold Zakrzewski. Redakcja: Tomasz Janas. Korekta: Marta Andrzejak. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Witold Zakrzewski. Zdjęcie autorki na okładce: Monika MUszkietka-Nowak. Wydawnictwo Miejskie Poznań, Poznań 2025, s. 64.

Jacek Napiórkowski, *Udając jednorożce*. Opracowanie graficzne: Robert Kleemann. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 64.

Marek Jerzy Stępień, *Wiersze późnojesienne*. Redakcja: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2025, s. 56.

Adam Waga, *Ścierni*. Projekt okładki i stron tytułowych: Robert Kleemann. Na okładce obraz Marka Chomczyka, *Ściernisko 2*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 52.

Przemysław Wechterowicz, *Miłość to cyngiel języka, który nie zawodzi*. Portret autora na skrzydełku: Emilia Dziubak. Projekt okładki i grafika: Bartek Minkiewicz. *Biblioteka Literacka „Afrontu”*. Fundacja Kultury AFRONT, Bukowno 2023, s. 46.

PROZA

Zsuzsa Bank, *Śmierć przychodzi nawet latem*. Przełożyła: Elżbieta Kalinowska. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 230.

Maciej Bieszczad, *Ultradźwięki*. Zdjęcie autora: Valeria Marik. Kolaż na okładce: Cezary Dubiel, *Skok*, 2022. Projekt typograficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Seria *Kwadrat*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury im. Henryka Berezy, Szczecin, Bezręcze 2023, s. 54.

Hila Blum, *Jak kochać własną córkę*. Przełożyła:

Agnieszka Podpora. Projekt okładki: Gosia Herba. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 304.

Grzegorz Bogdał, *Idzie tu wielki chłopak*. Projekt okładki: Kamil Rekosz. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 198.

Yaa Gyasi, *Poza królestwo*. Przełożyła: Hanna Pastuła-Lewicka. Projekt okładki: Urszula Gireń. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce: Dariusz Czaja. Seria *Powieści*. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 344.

Marek Jerzy Stępień, *Nie idź na wojnę i inne opowiadania*. Redakcja: Marek Jerzy Stępień. Projekt okładki: Krystyna Stępień. Wydawca: Marek Jerzy Stępień, Limanowa 2025, s. 107.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Kantyzm jako drogowskaz w XXI wieku. Autorzy: Zuzanna Czaplińska, Grażyna Falkowska, Karol Kuźmicz, Krystyna Leśniak-Moczuk, Tadeusz Mędelowski, Piotr Skudrzyk, Tadeusz Stolarik, Maria Szyszkowska, Andrzej Ziemiński. Pod redakcją Marii Szyszkowskiej. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Opracowanie graficzne, projekt okładki: Iwona Polańska. Rysunki: Jan Stępień. Przygotowanie do druku i korekta: Grzegorz Bogucki. Wydawca: Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2025, s. 130.

Artur Krajewski, *Mem ignorancji*. Redakcja i korekta: Małgorzata Sowińska, Jerzy Jankowski. Wstępy: Hanna Schreiber, Andrzej Walter. Wydawca: Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie. Współwydawca: Fundacja Kultury i Sztuki arTHOLDING, Warszawa 2025, s. 200.

Alicja M. Kubiak, *Księżę z prowincji w wielkim świecie*. Redakcja: Ryszard Smolak. Projekt okładki: Jacek Rosiak. Fotografie: Renata Masternak. Fotografia Autorki: Inga Fedorowicz. Wydawca: Wydawnictwo Złota Kolekcja, Warszawa 2025, s. 124.

Krzysztof Łapiński, *Najmądrzejszy. Biografia Sokratesa*. Redakcja: Elżbieta Kot, Jacek Świąder. Korekta: Sylwia Zalewska, Sabina Szerbuk. Recenzent: Juliusz Domański. Projekt okładki: Joanna Kosk-Florczak. Opracowanie graficzne: Maciej Trzebiecki. Redaktorka prowadząca: Maria Gładysz. Wydawnictwo Agora, Warszawa 2025, s. 528.

Sławomir Matusz, *Apollo i Marsjasz – Portrety Żołnierzy Wyklętych w poezji polskiej*. Redakcja: Grzegorz Grabowski. Korekta: Wojciech Aniszewski, Marcin Wewióra. Projekt okładki: Sławomir Matusz. Wydawca: Fundacja im. Jana Kochanowskiego, Sosnowiec 2025, s. 208.

Piotr Nowak, *Akcent typowo polski. Szkice o kulturze Polaków*. Redakcja: Bernadeta Lekacz. Redaktor prowadząca: Elżbieta Brzozowska. Korekta: Anna Witek. Projekt okładki i stron tytułowych: AKC / Ewa Majewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2024, s. 752.

Jakub Orzeszek, *Drugie ciało pisarza*. Ilustracja na okładce: *Szkic do sceny sadomasochistycznej* (fragment), około 1937, w zbiorach Muzeum Literatury w Warszawie. Projekt graficzny i typograficzny: Janusz Górski. Fundacja Terytoria Książki, Gdańsk 2023, s. 292.

Robert Papieski, *Oblicza Iwaskiewiczza*. Na okładce: Aleksander Grzybowski, *Portret Jarosława Iwaskiewiczza*, 1921. Projekt okładki, stron tytułowych i opracowanie graficzne: Wojciech Stukonis. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Agnieszka Papieska. Wydawnictwo Akademickie SEDNO, Warszawa 2023, s. 504.

Grzegorz Polak, *Nasz Benedykt, czyli kwiatki Josepha Ratzingera*. Projekt okładki: Dominik Wicher. Zdjęcie na okładce PAP/EPA/Ettore Ferrari. Wydawnictwo WAM, Kraków 2013, s. 270.

Rudiger Safranski, *Goethe. Życie jako dzieło sztuki. Biografia*. Przełożył: Tadeusz Zatorski. Projekt okładki i stron tytułowych: Krzysztof Bielecki. Seria *Biblioteka kwartalnika Kronos*. Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego, Warszawa 2022, s. 834.

Janusz Szpotański, *Bo mnie stać na błędy. Zebrane utwory satyryczne*. Opracowanie: Antoni Libera. Opracowanie tekstologiczne: Antoni Libera i Zygmunt Saloni. Projekt okładki i stron tytułowych: Piotr Tarasiuk. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2023, s. 488.

Michał Tabaczyński, *Święto niewrażliwości. Morawy*. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Fotografia na okładce © Almy / Indigo Images. Fotografie wewnątrz tomu: Michał Tabaczyński. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 296.

Miriam Toews, *Wszystkie me daremne żale*. Przełożył: Mariusz Gądek. Projekt okładki: Agnieszka Pasierska. Projekt typograficzny: Robert Oleś. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023, s. 416.

Mariusz Urbanek, *Marian Eile. Poczciwy cynik z „Przekroju”*. Projekt graficzny: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2023, s. 412.



Rys. Sławomir Łuczyński

Miroslaw G. Majewski

Buszujący w antykwariatach

(4)

Nie będziemy gonić w piątkę

Co można dziś kupić za jedną złotówkę? Niewiele, prawie nic. Ale czy na pewno? Miałem szczęście nabyć za jedną złotówkę, w jednym ze znanych internetowych antykwariatów „Opowiadania wybrane” Stanisław Piętaka. Książka wydana przez LSW w 1966 roku, dwa lata po tragicznej śmierci autora. Miękka okładka z obwolutą, książka szyta nie sklejana, według mnie nie czytana. Pewnie przeleżała kilka lat w prywatnej bibliotece zanim trafiła do antykwariatu. I tak dobrze że nie trafiła na makulaturę. Opowiadania przenoszą czytelnika w odległe czasy, autor oprowadza nas znanymi sobie ścieżkami, odkrywając przed nami tajniki wiejskiego życia, od czasów zaborów po powojenne. Klimat opowiadań przeważnie jest ponury, przynębiający, śledzimy starego ojca który wygnany przez syna robi pod kościołem za proszalnego dziada, inny staruszek przebywa w fernalskim domu starców, w którym radość sprawia kawałek smażonej słoniny przemycanej w barszczu. Przedwojenne życie na wsi zbytnio nie różni się od tego powojennego w socjalistycznej ojczyźnie, chociaż daje partyjnym akolitom szanse na awans. Cóż z tego, skoro były chłop, a obecny dyrektor, kierowany nostalgią, zatrzymuje się przed chałupą byłego kolegi z partyzantki. Nic dobrego z tego nie wynika, walka klas stworzyła nową, czerwoną klasę, rewolucja pożera własne dzieci.

Jestem nałogowym czytaczem książek, pamiętam, że swego czasu wielkim wyróżnieniem było przyznanie nagrodę im. Stanisław Piętaka, laureatami tej nagrody byli m.in. Józef Baran, Jarosław Abramów – Newerly, Henryk Bereza, Ernest Bryll, Leszek Bugajski, Jerzy Harasymowicz, Tadeusz Kijonka, Ryszard Milczewski – Bruno, Wiesław Myśliwski, Tadeusz Nowak, Marian Pilot, Edward Redliński, Ryszard Sadaj, Edward Stachura, Marek Sołtysik, Bohdan Zadura, Adam Ziemianin. Śmietanka współczesnej literatury.

Nagroda im. Stanisława Piętaka funkcjonowała do 1994 roku, zmiany ustrojowe doprowadziły do jej powolnej agonii, jej miejsce po kilku latach zajęła nagroda Nike, niektórzy sądzą, że jest

bardziej prestiżowa, ale ja myślę, że chodziło o zacieranie wszelkich śladów po PRL. Pominę samą śmierć pisarza, zachęcając jednocześnie do sięgania po jego książki, Stanisław Piętak precyzyjnie operuje dwoma językami, językiem profesjonalnego pisarza i językiem lokalnym, chłopskim, wsiowym, który trochę rozprasza naszą uwagę, kiedy czytamy dialogi.

Jest to proza prawdziwa, nie wymyślona, przepiękna w swojej prostocie.

Stanisław Piętak, *Opowiadania wybrane*. LSW, Warszawa 1966.



O twórczości Jerzego Fryckowskiego

(Dokończenie ze strony 11)

*wstyd mi bo takowej nie ma
udaję że nie rozumiem
a niech się kurwa męczą za potop
za podniesienie ręki na Najświętszą Panienkę*

Ostatnia część wiersza, mająca charakter gorzkiej puenty, to wyraz sarkazmu, bezsilnej, bolesnej refleksji:

*Przysadzista blondyna
szcza na moją ziemię
skąd kruszynę chleba
podnoszą dla uszanowania*

Powiatowa, gminna, popeerelowska, po-pegeerowska Polska zapomniana – w wierszu Fryckowskiego głosem everymana upomina się o swoje prawa. Skontrastowana z wyobrażeniami o Zachodzie, z marzeniami zwykłych ludzi, ich tęsknotą za przyzwoitością rodzi gorzyc i bunt.

Łatwa wydaje się pokusa odrzucenia odczuwania zaprezentowanego w wierszu. Wciąż wymagamy od poezji patriotycznej lukrowanej poprawności „na akademię”, wysokich akordów, odmiany nazwy Polska przez wszystkie przypadki. Tak jak robi to Paweł Kukiz w wypowiedziach przedwyborczych, co w poście na fb Ewa Frączek skomentowała: „W sumie na początku bawiła

mnie ta akcja z Kukizem, ale jeszcze raz powie „Polska” a się porzygam”.

A jaka jest codzienność, jaki jest nasz patriotyzm na co dzień, jakie towarzyszą nam uczucia? Na przystankach, w korkach ulicznych, relacjach sąsiedzkich? Przykład braku przyzwoitości toalet należy do sfery intymnej, wstydliwej, ale jednocześnie to przykład najbardziej wymowny. Na nic udawanie. Ktoś powie to nie temat na wiersz? A uczucia: wstyd, upokorzenie i próba radzenia sobie z nimi?

Nie ma dobrych i niedobrych tematów poezji. Fryckowski pisze najprostszy program, taki, który pozwoli podnieść głowy, wyzbyć się wstydu, gorzkości, bylejakości. Romantyczne rozumienie pojęcia Ojczyzna spełniło swoją rolę. Czas odkleić gębę, by użyć metafory Gombrowicza, i zobaczyć to co jest i takim jakie jest. W Chojnicach na dworcu i tysiącu miejsc, gdzie toczy się prawdziwe życie.

Czesława Długoszek



Rys. Barbara Medajska

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Redaktor naczelny – **Andrzej Dębkowski**.

Współpraca: prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Stefan Jurkowski, Eugeniusz Kurzawa, Sławomir Łuczyński, Barbara Medajska, Justyna Miszczak, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębkowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (44) 634 10 98; 504 63 05 43; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl